

57X5
185

1613
208
3845

MORIAH

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ



Rok XII. Wiedeń, w listopadzie 1916. Zeszyt 1.

Od wydawnictwa.

Ostatni numer „Morii“ wyszedł w lipcu 1914 r., prawie bezpośrednio przed wybuchem wojny. Od tego czasu wydawnictwo nasze było zawieszono, a kontakt najdalej idący a zarazem najściślejszy, t. j. kontakt zapomocą drukowanego słowa między młodzieżą żydowską na ziemiach polskich — przerwany. Poddając się twardej konieczności chwili, byliśmy zdecydowani, z ponownem wydawaniem „Morii“ wyczekiwać spokojniejszych czasów.

Jeśli mimo to rozpoczynamy obecnie, kiedy straszliwy huragan wojenny szaleje ciągle jeszcze z niezmnieszającą się wcale gwałtownością, dwunasty rok wydawnictwa naszego pisma, to czynimy to w poczuciu głębokiego obowiązku, jaki na nas ciąży wobec idei, której służymy.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że o ile „Moriah“ miała do spełnienia ważne zadanie wychowawcze w czasie pokoju, to tem bardziej potrzebną jest w chwili, w której nowe a dalekie horyzonty otwierają się przed narodem żydowskim. W takiej chwili spoczywa na ramionach młodzieży, pojmującej należycie swe powołanie, ciężar odpowiedzialności za przyszłe ukształtowanie się losów narodu.

Dlatego nie szczędząc trudów i kosztów, puszczone znowu w świat nasz miesięcznik, niezłomnem przejęci przekonaniem, że poprzez wszelkie burze świata i nasze własne niedole uratowaną być musi myśl o odrodzeniu żydostwa.

ЛІВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 71078 1

Od młodzieży zaś naszej, której organem jest „Moriah“, i od uświadomionego narodowo społeczeństwa żydowskiego żądamy i spodziewamy się wydatnego moralnego i materialnego poparcia w naszych usiłowaniach.

Tylko przy czynnym współdziałaniu wszystkich ku temu powołanych czynników zdołamy utrzymać na wyżynie organ, który chce godnie służyć młodzieży żydowskiej i ideałowi narodowo-żydowskiemu.

Pismo nasze wychodzić będzie na razie we Wiedniu.

Wydawnictwo „Morii“.

W znaku wojny.

Żyjemy i oddychamy od dwu przeszło lat — myślą o wojnie. Wszystkie inne wartości rozpadły się w gruzy, wszelkie idee poszły w zapomnienie, nie zostało się nic, zgoła nic, jak tylko to jedno wielkie a straszne słowo: wojna. Wydaje się nieraz, jakoby ludzkość wymazała z pamięci najpiękniejsze swe chwile, najwznioślejsze porywy swych najlepszych synów, sięgające w najwyższe regiony dzieła ducha i czynu, — wszystko w tym celu, aby w ślepego zapamiętaniu brnąć coraz dalej w kalużach własnej krwi. Czy działa tu okrutny demon przeznaczenia, czy też niezbadana dotychczas tajemnica rozwoju dziejowego narodów? Czy szlachetne uczucia narodowego uświadomienia i państwowej samowiedzy rzucają coraz to nowe zastępy w wir walki, czy też imperyalistyczny pęd ku terytoryalnej ekspansji, naga i brutalna walka o byt? A może przyczyną zła nie jest wcale człowiek i natura ludzka, lecz tylko brak czegoś w rodzaju międzypaństwowej organizacji, któraby dla poszczególnych państw była tem, czem każde państwo jest dla swych obywateli? Któż to wie? Kiedy zamilknie raz oręż i poczną goić się straszliwe rany ludzkości, będzie czas zastanawiać się nad temi najgłębszemi kwestyami współżycia narodów i kłaść podwaliny pod rozwój lepszej przyszłości.

Spragniona pokoju ludzkość będzie wówczas pełnemi garściami mogła czerpać z bogatego skarbcza światopoglądu żydowskiego. Niema bowiem drugiego narodu, któryby tak namiętnie i tak głęboko hołdował idei pokoju, jak naród żydowski. Pokój jest wedle żydostwa najwyższą ze zasad moralnych: w nim ucieleśnia i identyfikuje się prawda, prawo i sprawiedliwość. Na prawie, prawdzie i pokoju opiera się gmach świata moralnego. Idealem przyszłościowym żydostwa, tak jak głosili go prorocy i formułowali później rabini i uczeni żydowscy, jest pokój — pokój między narodami na ziemi, zbratanie całej ludzkości. W epoce mesyanicznej zamilknie szereg oręża, narody podadzą sobie bratnią dłoń, w ser-

cach zaplonie miłość, a na świecie zapanuje wszechwładnie prawda, sprawiedliwość i pokój. Wedle Talmudu Bóg miał rzec na górze Synaj: „Całą moją nauką jest pokój, — chcę ją dać temu ludowi, który miłuje pokój.“ O ile istnieją narody, które najwyższy szczebel swej jaźni osiągają w atmosferze walki i w chwilach orężnych zapasów, to naród żydowski reprezentuje typ, dochodzący do wewnętrznej doskonałości i do rozwoju wszystkich swych możliwości i sił jedynie w atmosferze absolutnego pokoju. Najbezwzględniejszy wstręt żywi naród żydowski względem wszelkiego rodzaju gwałtu i przemocy fizycznej, — korzy się jedynie przed potęgą ducha i etosu. Dlatego pokój jest pragnieniem, ideałem i snem tęczowym żydostwa. W usiłowaniach ludzkości około urzeczywistnienia tego ideału będzie żydostwo zawsze pracownikiem najpierwszym.

Na razie toczy się jednak jeszcze wojna, huk armat przelatuje Europę wszerz i wzdłuż, tysiące ludzi zaściela codziennie poryte granatami pola walki, tysiące zalega szpitale, a cierpieniem niema końca.

Uprzywilejowany zaś pod względem cierpień naród żydowski cierpi przedewszystkiem. Cierpi duchowo i fizycznie, moralnie i materyalnie, przeżywa drugą niewolę babilońską, drugi pogrom Tytusa, drugie wyprawy krzyżowe, przeżywa nowe tortury średniowieczne, nowe wygnania, poniżenia, oszczerstwa, deprawacye, nędzę najstraszniejszą, głód... — golus spotegowany do ostatecznych granic. W chwili bowiem, kiedy Galicya i Królestwo Polskie stały się głównymi widowniami wojny, los żydostwa wschodniego był rozstrzygnięty. Jakie cierpienia, męki i katusze przechodzili, i przechodzą ciągle jeszcze, nasi bracia tamtejsi, o tem dowiemy się szczegółowo dopiero po wojnie. Z tego, co dotychczas doszło do naszej wiadomości, wynika tylko jedno: że aby oddać ogrom nieszczęścia, jakie spadło na żydostwo polskie, trzeba by pisać chyba krwią serdeczną, lub zinnem a genialnem piórem Józefa Flawiusza. A Żydzi belgijscy, których bezpośrednio po wybuchu wojny motłoch uliczny powyrzuczał na bruk, Żydzi rosyjscy, jęczący stokroć bardziej jeszcze niż w czasie pokoju pod obuchem knuta carskiego, Żydzi rumuńscy, Żydzi we francuskiej legii eudzoziemskiej, Żydzi, jedzący chleb politycznych wygnańców w Anglii?... Gdzie więcej niedoli, więcej komplikacyj, więcej konfliktów tragicznych?... Nie mówiąc o bezpośrednich ofiarach wojny, o drogocennej krwi, przelanej na wszystkich pobożowskach...

Gdybyż przynajmniej huragan wojenny nie był dotknął Palestyny! Moglibyśmy lżej znieść wszelkie cierpienia, łatwiej przeboleć wszelkie straty, gdybyśmy wiedzieli, że nasze sanktuarium narodowe nienaruszone przetrwa ogólną kryzys. Lecz przez odłogiem wieków tętniące ulice Jerozolimy maszeruje armia Djemala Paszy na Egipt, wywóz i przywóz zastanowiony, odcięcie zupełne od świata, szarańcza, głód, tyfus, cholera, szykany administracyjno-

polityczne... — z trudem tylko nadludzkim zdołają nasi pionierzy palestyńscy utrzymać dorobek trzydziestu ciężkich, znojących lat.

Mimo tych katastrofalnych przejść żydostwo nie upada. I nie upadnie — po ~~27~~ miesiącach krwawej wojny światowej możemy to powiedzieć z całym spokojem. Ogrom cierpienia ogólnego rozbudził, ożywił i pogłębił świadomość łączności i solidarności żydowskiej. Duch żydowski przechodzi próbę ogniową, z której, jeśli pozory nie mylą, wyjdzie odrodzony i zahartowany na wielkie dzieła, które nas w przyszłości czekają. W swej mowie: „Die Frauen und der Zionismus“ przypomniał Herzl słowo rewolucjonisty francuskiego Sieyès'a, który na zapytanie, co też czynił podczas rewolucji, odrzekł: „Żyłem.“ I my również: cierpimy wprawdzie, lecz — żyjemy. Jesteśmy ofiarą wojny, ofiarą wojenną kat exochen, lecz — przetrwamy wojnę. Więcej niż przetrwamy!

Wieczystą chwałą żydostwa dni dzisiejszych pozostanie w pierwszym rzędzie — ż o ł n i e r z ż y d o w s k i. (Że to ustalenie nie koliduje z naszymi uwagami o ideale pokojowym żydostwa, rozumie się samo przez się.) Żołnierz żydowski! Gdyby to pojęcie nie stało się wspaniałym, acz bolesnym, faktem, mogłoby uchodzić za sprzeczność samą w sobie. Czy Żyd może być żołnierzem? Żyd dziecię golusu, latorośl ghetta, poniewierany, pogardzany, wegetujący w wiekowym upodleniu? Twarda rzeczywistość dała odpowiedź. Ruszył żołnierz żydowski w pole — we wszystkich armiach walczy ze znakomitem męstwem, zdobywa medale zasługi i waleczności, bije się, jakby jego ojcowie przez ośmnaście przeszło wieków nie odwykli byli od rzemiosła rycerskiego, śmierci spogląda nieustraszenie w oczy, pomny swego obowiązku do ostatka. Czemże jest bowiem żołnierz żydowski? Żywem i świetnym ucieleśnieniem żydowskiego poczucia obowiązku i honoru. Bez względu więc na sprawę, za którą walczy, bez względu na ojczyznę, która go w bój wysłała, bije się żołnierz żydowski zawsze i wszędzie jako Żyd i za sprawę żydowską. Poniżone, splugawione żydostwo rehabilituje swą krwią i przywraca mu chwałę dawnych dni. A wydając ostatni dech na polu walki, ogląda w śmiertelnej wizyi czasy, w których żołnierz żydowski nie będzie więcej zmuszony zadawać śmierci własnemu bratu w nieprzyjacielskim obozie...

Ten żołnierz żydowski, duch z naszego ducha, kość z naszej kości, twór i dzieło ruchu młodo-żydowskiego, jest plastycznym symbolem naszej tragedji zbiorowej. Anormalność naszego położenia silniej niż kiedykolwiek staje nam przed oczyma: jesteśmy narodem bez ziemi, bez ojczyzny. Bez ziemi niema zaś zdrowego i produktywnego życia narodowego. A bez oparcia się na żywym, tętniącym źródle wszechstronnego życia narodowego niemasz życia i rozwoju społecznego wogóle. Dopiero w sferze wyższej jedności — narodu wyżywa się jednostka i dochodzi do pełni swej osobowości. Tego nas uczy przedewszystkiem wojna obecna. Bez względu na momenty, jakie ją wywołały, jest ona historycznym tryumfem pierwiastku narodowego. „Ludzkość“ —

to pojęcie abstrakcyjne, bez konkretnej inkarnacji w teraźniejszości, ideał dalekich dni, które kiedyś, kiedyś nadejdą. „Człowiek“, jednostka ludzka — czemuż jest dzisiaj, gdy tysiące, dziesiątki tysięcy znaczą zaledwie jedno przesunięcie pionka na szachownicy gigantycznych zmagani wojennych? Pośrodku stoi państwo, naród, jedyny istotny i realny pierwiastek twórczy, dokoła którego grupują się interesy i wypadki, wokół którego snuje się nć historii. Chcąc zrozumieć ideę i sens chaosu, wśród którego żyjemy, musimy stanąć (musimy n a u c z y ć się stanąć!) na stanowisku państwa względnie narodu, inaczej rozwieje się wszystko w jeden przeraźliwy nonsens.

¶ Nie więc dziwnego, że w czasie, w którym w strumieniach krwi i w ogniu entuzjazmu dokumentuje się idea jedności i wspólności narodowej w najczystszej swej formie, również i w żydostwie — nawet we warstwach wykorzenionych i wirujących od dawna w próżni kosmopolitycznych regionów — budzi się w głębinach duszy głos krwi, głos odwiecznej przynależności do pnia żydowskiego. Zaczyna oczywistą stawać się prawda, że bez przynależności do jakowegoś pnia, do jakowejś społeczności, znaczy żyć poza nawiasem — życia. Łączność ze społecznością, poczucie bezwzględnej z nią solidarności i bezwzględnej za nią odpowiedzialności, jest węzłem, łączącym jednostkę z wszechżyciem świata. Tej prawdy uczy nas wojna. Jeśli jej n a u c z y, to urzeczywistni się i ciałem się stanie owa „j e d n o ś ć ż y d o s t w a“, której objawienie się Marcin B u b e r spostrzega „we wstrząśniętych żydowskim przeżyciem tej wojny jednostkach żydowskich, które czują się odpowiedzialne za los swej społeczności.“

Najlepszy nasz trud, wszystkie siły i wszystką pracę będziemy musieli poświęcić po wojnie na wykucie tej nowej jedności żydostwa. Jedyne na jej gruncie wykwitnąć zdola prawdziwa i głęboka regeneracja ducha narodowego oraz zrealizować się żywy czyn społeczny żydostwa dzisiejszego — syonizm.

Na jakich torach obracać się winna wszechstronna i wielkorzutna praca narodowa, prowadzona w duchu syońskim, uczą nas wypadki, stanowiące odwrotną niejako stronę wydarzeń wojennych. Mamy na myśli w pierwszym rzędzie ż y d o s t w o a m e r y k a ń s k i e.

Tam świadomość żydowska w ciągu kilkunastu miesięcy wojny wzmogła się i pogłębiła, wydając przepiękne, niespodziewane wprost owoce. W ulicy żydowskiej kipi i wre. Czynne zainteresowanie dla wszelkich spraw żydowskich natury gospodarczej, politycznej i kulturalnej przybiera formy zdrowej, produktywnej pracy narodowej. Ruch kongresowy tworzy atmosferę gorącej walki, w której tkwią zarodki nowych prądów i twórczych pierwiastków życiowych. Tam, w Ameryce, dokonała się też, po raz pierwszy w podobnych rozmiarach, zmiana stosunku społeczności żydowskiej do Palestyny. Palestyna przestała być reminiscencją religijną lub przedmiotem partyjnych zabiegów j e d n e g o s t r o n-

nictwa. Stała się sprawą ogółu żydowskiego. Jest to moment nadzwyczajnej wagi, który oznacza rewolucję pojęć golusowych i który, przy odpowiednim wyzyskaniu sytuacji, może się stać zaczątkiem nowej ery w życiu żydowskim. Żydostwo uznało — nie tak dalece słowem, ile żywym czynem, — że środkiem jego życia zbiorowego był i jest kraj, w którym tkwią korzenie naszej jaźni i ku któremu zwraca się coraz świadomiej tęsknota skolatanego ludu. Jeżeli praktyczne żydostwo amerykańskie wysłała milionowe sumy dla ulżenia nędzy żydowskiej na Wschodzie i zajmuje się z największym zainteresowaniem przyszłością położenia politycznego mas żydowskich w Europie, nie zaniehbując przy tem bynajmniej swoich własnych spraw i problemów, a przy tem wszystkim najusilniejsze czyni wysiłki i znaczne ponosi ofiary celem utrzymania naszego dorobku palestyńskiego, — to dokumentuje przez to, że ponad wszelkimi kwestyami dnia i godziny stoi kwestya Palestyny — przyszłości naszej i narodowego naszego bytu.

W zakroju o wiele słabsze, lecz w istocie te same objawy rozbudzenia poczucia żydowskiego widzimy zresztą wszędzie. Rośnie zrozumienie dla narodowo-terytorjalnego rozwiązania kwestyi żydowskiej i wogóle dla spraw żywego żydostwa.

Dobitnym i wiele mówiącym wyrazem nastroju czasu i przewartościowania wartości w świecie żydowskim jest wystąpienie Jerzego Brandesa. Ten pisarz o europejskiej sławie i osiwiwały we walce fanatyk wolności, który nigdy ze żydostwem nie chciał mieć nic wspólnego, który mógł snadnie uchodzić za klasyczne ucieleśnienie asymilacji żydowskiej na Zachodzie, powrócił (— jak ongiś w analogicznej sytuacji Teodor Herzl —) na łono żydostwa, występując z otwartą przyłbicą i z głęboką powagą trybuna uciśnionego ludu w obronie Żydów polskich przed społeczeństwem polskim, a ostatnio w obronie Żydów rosyjskich w Anglii przed rządem angielskim. Brandes piszący o — Bialiku: — przed kilku laty wyśmianoby fantastę, przepowiadającego podobną metamorfozę. Niedola jest widocznie ową siłą, która spięca w głębiach duszy świadomość żydowską ciągle od nowa budzi z uspienia i przemienia w pobudkę do świadomego czynu narodowego.

Przed nowe i wielkie zadania stawia wojna naród żydowski. W golusie wywalczenie ostateczne równouprawnienia żydowskiego, równouprawnienia politycznego i narodowego, w Palestynie pełnięcie kolonizacji na szerokie tory, dla uratowania od zagłady fizycznej i duchowej skazanych na emigrację mas żydowskich ze Wschodu.

— Oto zaś nasze, młodzieży żydowskiej, w obecnych czasach zadanie i powołanie: obudzić w sobie żydostwo i trzymać je w bezustannej, czujnej świadomości, uczynić zeń istotną treść swego życia i swej osobowości, dojść po linii tej treści do

żywego, cierpiącego i walczącego narodu żydowskiego, zlać się z nim w jedność, być aż do głębi swęjduszy dumnym jego wielkością w przeszłości, cierpieć i palić się od wstydu jego upadkiem w terażniejszości i tęsknić, czynnie i twórczo tęsknić, do wielkich jego przeznaczeń w przyszłości.

W. B.

Co czynić należy?

Otwierając dyskusję zasadniczą w sprawie ideowej orientacji młodzieży żydowskiej, przedrukujemy na wstępie część ogłoszonej na łamach naszego pisma w roku 1904. Marcina Bubera: „Co czynić należy?“

Na prośbę naszą o poprzedzenie wstępem tego przedruku, nadesłał nam Marcin Buber następujące słowa.

Skierowane do młodzieży orędzie jednego z naszych wodzów duchowych, oddajemy z pietyzmem w ręce czytelników „Morii.“

Redakcja.

Następujące wywody pisane były przed laty przeszło dwunastu. W tych dwunastu latach pogłębiło mi się jeszcze znaczenie pytania: „Co czynić należy?“ W latach tych przeciągnęły przed moimi oczyma pokolenia młodych ludzi, co zaprzysięgłszy z zapałem wierność ideałowi, dotrzymali ślubów za młodu, lecz z chwilą wejścia w życie zawodowe postradali młodość i wiarę zarazem. Nie myślę tu tych, którzy porzucili ideał i go się zaparli; myślę tych, którzy poprzestając na przyznawaniu się doń, przeto samo obniżyli go do poziomu frazesu. Ideał bowiem jest dla człowieka o tyle jedynie prawdą, o ile człowiek ożywia go własną ofiarą. Ci zaś, co szermują ideałem niby formułką i hasłem, a nie dopatrują się istoty swego życia w postulatach, jakie im stawia ideał, lecz w żądaniach interesu we wszelakich jego przejawach, — ci nie zapierają się wprawdzie ducha, — ci czynią coś gorszego: oszukują go.

Czyż musi się tak dziać z jednym rocznikiem młodzieży za drugim? Czyż nie może nastąpić odmiana? Wiem tylko to jedno: póki nie będzie inaczej, niedostawać nam będzie silnego i pewnego swego ziszczenia ruchu żydowskiego. Bo siła ruchu nie zależy od jego rozmiarów, ani też od jego wpływu, lecz od wielkości osobistej ofiary, jaką dlań się składa. Ofiara jest tą potęgą, mocą której duch bezustannie świat przeobraża.

Po okresie twardego milczenia, w ciężkiej godzinie, wy, przyjaciele moi z „Morii“, wzywacie młodzież żydowską ponownie

do oddania się w służbę idealowi. Więc rzeknijcie jej twarde i ciężkie słowo, jakie przystoi obecnej chwili. Powiedzcie:

Życie dla ideału nie jest wygodą ani ozdobą, lecz rzeczą bolesną i krwawą. Zdala odeń niech trzyma się ten, kto nie dość silnym się czuje, by mu wiary dochować. Obierzcie jedną drogę! Każdemu z was wolno wybrać drogę wygody, interesu, kariery. Lecz który z was wstąpił na drogę ducha, ten niechaj nie zapomni nigdy, aż do śmierci samej, napisu nad wejściem: „Całym będziesz z Wiekuistym Bogiem twoim!“

* * *

Spróbujmy jasno i otwarcie, pozbywszy się wszystkich formulek partyjnych, szukając jednolitości, ale nie unikając szczegółów, odpowiedzieć sobie na to pytanie: co czynić należy?

Zdaje mi się, że całe zadanie młodego Żyda zawrzeć można w jednym ogromnie prostym słowie: stać się człowiekiem, a stać się nim po żydowsku.

Bo my właściwie „ludźmi“ jeszcze nie jesteśmy. Niech każdy wglądnie w siebie. Każdy niemal znajdzie w sobie przy wszystkich bogactwach ducha jakąś wielką próżnię, jakąś niezdolność do prawdziwego życia, — dużo obietnic, a mało spełnienia, dużo możliwości, a mało wytworów.

Pęta golusu pokaleczyły, poniszczyły duszę naszą. Nie ludźmy się — myśmy strasznie chorzy. Ale nie sądźmy też, że kiedykolwiek i gdziekolwiek wyzdrowiejemy, jeżeli teraz i tutaj nie rozpoczniemy pracy nad wyzdrowieniem.

Trzech rzeczy przedewszystkiem nie umie Żyd dzisiejszy: żyć, patrzeć, tworzyć. Te trzy rzeczy wyrobić w sobie: oto co nam czynić należy.

Wyrobić w sobie? Jakoby nauczyć się? Czyż to można? Wszak te własności psychiczne rozwinąć się mogą tylko ze zmienionych stosunków, siłą ewolucyi?

Znany argument — ileż razy go słyszałem, gdym mówił o wychowaniu narodu! Wygląda równocześnie naukowo i praktycznie, a jednak jest niezmiernie fałszywy — wobec woli naszej. Wolę naszą, która także wyrosła ze „stosunków“, jako r e a k c y a, przeciwstawiamy dogmatowi ewolucyi; albo raczej rozszerzamy pojęcie ewolucyi. Bo wola nasza jest także siłą, siłą działającą na zewnątrz, przekształcającą świat i na wewnątrz, wychowującą duszę.

Wprawdzie odrodzić nas zdoła tylko ziemia palestyńska, ona jedna da nam moc i dzieło. Ale by móżdż zdobyć tę ziemię, musimy się w y c h o w a ć, sprostować to, co w nas spaczono, wypełnić próżnię, pokonać niezdolność do życia. By wola nasza

mogła zmienić stosunki, musi przedewszystkiem zmienić nas samych. Uwolimy się od przesądów materyalizmu, wejdźmy w państwo idei — siły!

Każdy z nas to zrozumie, kto tylko za młodu starał się wytworzyć w sobie wytrwałość, lub dobroć, lub odwagę i czuł to działanie swoje rosnące w duszy, dziwu i radości pełen czuł siebie twórcą i tworem zarazem. Każdy, kto na sobie samym poznał prawo przemiany przez wolę, zrozumie, jaka łaska spoczywa w tej woli naszej.

Trzy rzeczy więc starajmy się w sobie wyrobić.

Przedewszystkiem nauczymy się żyć, a żyć po żydowsku.

Dlaczego Żyd dzisiejszy nie umie żyć, dlaczego życiu jego, chociażby było wezbrane szczęściem, brak pełni i harmonii, brak (że tak powiem) linii?

Czyżby nie miał siły do życia? Wszak niema narodu tak potężnego w poniżeniu, tak niezwykniężonego w nędzy!

Czyżby nie kochał życia? Wszak niemasz między nami wielu z tych, co obierają sobie pustynię za siedzibę a bierność i askezę za ideał.

Czyżby nie czuł piękna? Wszak myśmy jego najgorętszymi apostołami!

Żyd dzisiejszy nie umie żyć, bo nie ma w sobie c i ą g ł o ś c i.

Wszystko, co w nim jest, wszystko, co się z niego kształtuje jest fragmentem. Fragmentem jego myśl, fragmentem tęsknota, jego dzieło fragmentem. To wszystko budzi się niby z podziemia, porusza się gwałtownie, gorączkowo, konwulsywnie, przejmując duszę drżącym niepokojem, i zapada się znowu w nieświadomość.

A ten tylko zdoła sobie dom zbudować, kto ma jednolitość w woli i w czynie. Żyd musi w pierw u m i e ć żyć, by m ó g ł żyć.

Zatem starajmy się wyrobić w sobie ciągłość.

Ciągłość myśli. Niech duch nasz pozbędzie się tej zgrai skaczących chochlików, którymi się szczyćmy, nazywając ich „pomyśłami“, a niech zapanuje w nim myśl, myśl cała i jednolita, myśl-królowa, mierząca otchłań okiem niestrwożonem. Ach te nasze „dobre głowy“! Dajcie mi głowy „złe“, a zdolne do jednej wielkiej myśli! Dajcie mi ludzi prostych i bez „kompliakacji“, ale niech w nich będzie czystość ideowa. A ci ludzie, ci — Żydzi, oni niech myślą o przeszłości i przyszłości naszej!

Ciągłość uczucia. Ileż w nas jest „zapałów“, a jak mało tego cichego entuzjazmu, co jest jak blask cherubów nad arką przymierza! Ileż miłostek, a jak mało tego świętego miłowania, co jest jak woda tryskająca ze skały! Ileż ambicyj, a jak mało dumy! Ile zachcianek, a jak strasznie mało tej tęsknoty, która rodzi światy nowe! Dajcie mi ludzi j e d n y c h w uczuciu: oni niech umilują Syon!

Ciągłość woli. Dość już porywów i projektów, dość tych wiecznych rozmachów, z których nic nie powstaje. Kiedy wzrośnie

pokolenie o woli takiej, jaką mieli owi bohaterzy nasi, i o takim poświęceniu? W których duszach odżyje Masada? Wyobraźcie sobie to pokolenie mężów, ten hańciec duchów gorejących woła ofiarną, tę wiosnę świętą, — czy możecie wątpić o zwycięstwie? A czy możecie wierzyć w nie, gdy popatrzyacie — na nas, na niemość naszą i dusz naszych niewolę?

Nauczmy się żyć! Nie o to chodzi, byśmy się „zrzekli wszelkich dóbr tego świata“, jak chce kolega E. Z. Przyłóżmy czarę życia do ust i pijmy z niej siłę! Ale patrzmy na dusze nasze jak na bryły, z których mamy wyrzeźbić posąg — i wychowujmy w nas ciągłość: dajmy życiu naszemu tę wielką linię, której mu brak, dajmy mu jedność myśli, uczuć i woli!

Żydowi dlatego brak ciągłości, bo katastrofy golusu przecinały mu ją co chwila, bo przez wieki i wieki mieszkał na gruncie wulkanicznym, drżącym, groźliwym, a ilekroć wyteżał ducha w jedność, spadała nowa klęska i druzgotała wszystko, co w duchu się poczęło. I tak rósł niepokój i rozstrojenie, rósł wraz z bólem i z rozpaczą, i rosnać szedł z ojca na syna, — straszne dziedzictwo pokoleń.

Dziś, nie uwolnieni od katastrof, ale możni oddechu i ruchu swobodnego, a z wolą odmłodzoną, walczmy przeciw golusowi w sercach naszych!

A częścią tylko tej walki jest to, że należy się nam nauczyć patrzyć.

Patrzyć! Dlaczego Żyd nie umie patrzeć, dlaczego jego oko jest niepewne i niezdolne objąć wszystkie czasy widzialnego świata, dlaczego w myśli jego jest tak mało plastyki, w poznaniu jego tak mało intuicji? Dlaczego tak rzadko może usunąć całą małostkowość swego życia i duszą wolną od wszelkich zamiarów, duszą nabożną spojrzeć na drzewo, na strumień, na człowieka pięknego? Dlaczego tak rzadko umie oddać się rzeczom?

Żyd przez wieki i wieki nie miał czasu i przestrzeni. Nie miał czasu, by oderwać się od potrzeb chwili i oddać się czemuś „co go nie nie obchodziło“. Nie miał przestrzeni, by duszą wzlecieć poza mury tego ciasnego ciemnego mrowiska ghetta do gór sinych, do lasów ciemnozielonych i krwawobrunatnych, do błękitnych widnokregów i gwiazd złotawych; te mury były jego przestrzenia, a zamykały przed nim nie tylko świat, lecz i niebo. A nadto grzechem było patrzeć.

Ale my wiemy, że grzechem jest nie patrzeć. I boleśnie odczuwamy tę ułomność naszą. I wiemy, że czyn wielki może u nas tylko powstać z wielkiego poznania i że wielkiem jest to poznanie, które w i d z i.

Więc nauczmy się patrzeć i widzieć. Widzieć przyrodę i poznać, jak jej nam potrzeba, i że na obczyźnie niema ślubu między nami a nią. Widzieć niebo i ziemię i poznać, jak nam potrzeba własnej ziemi i własnego nieba, rozpiętego nad nią jak

czarownie błękitna półkula, tajemniczo daleka a jednak bliska i nasza.

Widzieć nas samych, naród nasz i jego życie. Słusznie zauważył kolega A. R., że więcej niż przeszłość znaczy dla nas terażniejszość żydowska. Ale tę terażniejszość w jej głębiach poznajemy nie przez statystykę (której ważności naukowej oczywiście nie naruszam; tutaj chodzi o poznanie dla naszego osobistego życia, a takie poznanie może być tylko podmiotowe), lecz przez patrzenie.

Wokoło nas żyje lud nasz, dzieją się dzień cały szare nieokazałe cudy jego nędzy i wielkości, dzieje się milionów ból milczący i nieme szamotanie się milionów, zjawiają się światła ducha i znikają w ciemności, budzi się pieśń i ginie przygłuszona, chodzą ludzie ze znakiem bożym na czole i umierają nie zaczawszy dzieła. A my „żyjemy“ i nie widzimy. Nauczmy się patrzeć tam, gdzie nas życie postawiło, w miastach i miasteczkach, na rynku i w arendzie. Nauczmy się patrzeć z a m l o d u, bo teraz dana nam jeszcze ta siła, że z twarzy i z ręki jednej staruszki czytamy dzieje stuleci. Nie o szerokość obszaru widzianego chodzi, lecz o to, jak głęboko sięga spojrzenie. Nauczmy się widzieć życie nasze, gdziekolwiek stoimy; gdzie Żyd jakiś istnieje, tam, istnieje cała zagadka żydostwa.

Dlatego nauczmy się także patrzeć w nas samych, w duszę własną. Przeniknąć ją wzrokiem aż do najgłębszych warstw, tam gdzie drzemie w nas właściwość narodowa. To żydostwo wewnętrzne nasze poznajmy, poznajmy do głębi: czem ono jest, co w nim wielkie, co chore, czemu potrzeba tylko pielęgnowania, czemu najradzykalniejszego leczenia. To wszystko poznajmy nie w oderwaniu, lecz w najczystszej intuicji. Wtedy otworzy się nam nowa droga samowychowania, droga już nie wspólna, lecz nawskroś indywidualna, u każdego inna: droga rozwijania tego, co w kim prawdziwie żydowskie i przyszłościowe. Tu milkną rady starszego kolegi, tu każdy swoim własnym zbawicielem.

Ale to patrzenie i ta praca wewnętrzna mają być tylko podkładem dla t w o r z e n i a. Tworzenie jest uzewnętrznienie, upostaciowanie życia psychicznego. Uczucie przemienione w czyn jest tworzeniem. Że Żyd nie umie tworzyć, na to złożyło się wiele przyczyn: i brak ciągłości, i brak czasu i przestrzeni, i nade wszystko brak jedności duszy i ciała. Dziś, gdy ta jedność zaczyna nam wracać, wolno nam wyrzec śmiało słowo: twórzmy! Niechaj odtąd nie będzie rozłamu między ideą a czynem! Niechaj miłość i tęsknota nasza staną się ciałem! Stwórzmy naród nowy! Stwórzmy życie nowe dla narodu!

Nie należy ograniczać pojęcia „tworzenie“ do twórczości artysty. Każdy tworzy, kto z myśli swej, z uczucia swego robi coś całego, samoistnego. Wszelka prawdziwa praca narodowa jest tworzeniem. Bo taka praca nie może polegać na czezej agitacji; ona wypływa z osobistości pracującego i wyraża ją w czynie. Działanie syonistyczne nie zna szablonu, najmniej działanie

syonistycznej młodzieży. Tak na przykład praca naukowa jest ogromnie różnorodną. Każdy może i powinien sobie tu obrać przedmiot, do którego czuje skłonność i powołanie. Bynajmniej nie pochwalam panującego dziś powszechnie skrajnego wyspecjalizowania się; chodzi o to, by pracując w ściśle określonym kole, nie tracić ani na chwilę zmysłu dla całości. Przy takim pojmowaniu rzeczy każdy, prawnik i filozof, przyrodnik i technolog znajdzie sobie nową własną drogę do zbadania żydostwa, jego dziejów i losu, jego potrzeb i możliwości. Niech każdy tylko życie swe, zawód, czynność zwiąże silnie z życiem narodu! Podobnie rzecz się ma z pracą w ściślejszym znaczeniu „kulturalną“. Tu obecnie już istniejące instytucje dadzą niejednemu sposobność do działania. Ale to dopiero skromny początek. Niech każdy, kto ma jakąś myśl praktyczną w tym kierunku, przyłoży się do jej wykonania z taką samą energią, z jaką się bierze do spraw własnych, a będziemy wkrótce o dużo kroków dalej niż teraz. Toż samo z pracą nad ekonomicznym dźwignięciem narodu. Niech tylko każdy zastanowi się należycie, a zobaczy, że właśnie tam, gdzie on stoi w życiu, można coś zrobić i, że ta praca jest jego, że ona czeka na niego. Niech każdy tam, gdzie go zdolności i losy postawiły, uświadamia i pomaga, bada i tworzy.

Tak wychowajmy się na ludzi, to znaczy na Żydów. Żyjmy patrzmy, twórzmy, każdy całą duszą swą, wcielając jej odrębność, każdy na swoim, jemu tylko danym miejscu, każdy inaczej, a wszyscy razem. Wtedy spoją się dusze i dzieła, i powstanie Syon, nasz Syon.

Marcin Buber.

Szymon Samuel Frug.

(1860—1916.)

Stworzył mnóstwo doskonałych utworów w rosyjskim języku — a przecie był tylko „jednym z wielu“ . . . W języku żydowskim napisał garść pieśni, zaledwo ponad miarę przeciętności wyrosłych — a stał się tu jednym z „wielkich“ ! . . . Jestżeto zbytnia bujność rosyjskiej literatury, czy też może nikiłość żydowskiej — przyczyną tego zagadkowego zjawiska? . . .

Istnieją utwory o ciężale, nieskładne, które jednak owiewa dziwny podmuch wieczności. Są i takie, u których mimo pozorów epokowego znaczenia, nie można się wyzbyć poczucia małości i ciasnoty. Rosyjskie utwory Fruga przypominają Lermontowa i Puszkina; jednak w pieśniach jego żydowskich, naiwnych i przesmutnych, czai się niezmiernie tęsknota milionów . . . I właśnie to echo żydowskiej tragedii użytych im piętna niespożytych arcydzieł.

Jego „Pieśni Syonu“, przepelnione żalem i miłością poety, powracającego do ludu w skrusze i pokorze, jego „Pieśni Pracy“, w których poraz

pierwszy w języku żydowskim ozwała się rozpacz zrywających się niewolników, jego alegorye, ballady i satyry, stały się dzięki bijącemu z nich żywiołowemu odczuciu natury — ożywczą rosą dla rozkwitającej właśnie literatury żydowskiej.

Tembardziej, że Frug zwrócił się do języka żydowskiego w czasie, gdy już nosił uznane w rosyjskiem piśmiennictwie nazwisko, a w gromadę mędrkujących pisarzy wniósł piętno nowoczesnej techniki i europejskiego aryzmu. Aż nazbyt często wyznawał, że mu to nie przyszło z łatwością. Został on język jeszcze nieokielznany, pstrzając się mieszanię, służącą się powołanym i niepowołanym do dyletanckich wybryków. Z zaciętym uporem świadomego celu artysty wydobył zeń poeta najczystsze dźwięki ludowej piosenki. Ciągła walka, nieskończona krzywda milionów ludzi od kołyski do grobu, znalazły w Frugu subtelnego tłumacza i wieszczka.

Że z nędzy żydowskiego bytowania wyolbrzymiały jego idee wieczystych zmagani i ostatecznego odrodzenia się narodu — to umocniło jeszcze wpływ ich na uświadomienie narodowe Żydów rosyjskich, i obudziło mnóstwo drzemiących sił, które poczęły promieniować na ogół żydostwa. A że przeznaczeniem Fruga było tworzyć właśnie w czasach najgłębszych przewrotów narodowych i społecznych lat 90-tych w Rosyi, przeto znaczenie jego wyrosło daleko ponad aryzm poety, wyniesione uświadamiającym się duchem żydowskich mas ludowych . . .

* * *

Już samo otoczenie, z którego wyszedł Frug, było odrębne i swoiste. W roku 1860, w żydowskiej kolonii rolniczej „Bobrowi Kut“ (gub. Cherson) urodzony, połączył w sobie tradycję małomiejskich kramarzy z żywiołowością rosyjskich muzyków. Ten ostatni pierwiastek góruje w nim nad pierwszym. Przynajmniej w początkach poetyckiej działalności. Podczas gdy dotąd poeci żydowscy, dzieci rosyjskiego ghetta, wnosili w literaturę żydowską lub hebrajską całą nędzę żydowskiego ludu, był Frug pierwszym, który przyniósł ze sobą powiew ról i lasów i rozradowane tchnienie dziecka natury, zrosłego z każdą piędzią ziemi. Głębokie, ekstazyjne niemal odczucie przyrody, które się ujawniło w pierwszych pieśniach Fruga, było czemś nowoczesnem i wskazującym nowe tory w samem zaraniu literatury żydowskiej.

Poprzednicy Fruga, którzy usiłowali przeszczepić w dziedzinę literatury pilpulistyczne mędrkowania Haskali, byli ślepyi na wdzięki natury. Zgadzało się to zresztą ściśle z wiekowemi przekazaniami, które się stały dla całej masy ludu charakterystycznym motywem działania. W diasporze zatraciło żydostwo żywiołowe i bezpośrednie odczucie przyrody. Nawał przytłaczających wypadków zewnętrznych i suggestywny wpływ piśmiennictwa religijnego na życie duchowe, zabiły z czasem bezpośredni związek Żyda z naturą. Istniała ona dlań, jako odbłask świętych ksiąg, a nie jako początek i źródło wszechbytu. Jego życiu wewnętrznemu, myślom i uczuciom, narzucały się nie zjawiska, które sama natura wskazywała, ale to, co o niej mówiła i jak ją kreśliła biblia!

Frug, który wyszedł z chłopskiej niwy, począł pierwszy opiewać niezmierzone cuda przyrody z gorączkowym entuzjazmem. Pierwszy raz śpiewa jasno i dźwięcznie piosenka żydowska zachwyty naiwnego młodzieńca na widok kwitnących pól, roziskrzonych gwiazd . . .

„Dziadek“ żydowskiej literatury, Mendele, dał wprawdzie przed Frugiem wyraz budzącemu się odczuciu natury w swych przepysanych nowelach i szkicach. Opisy natury były dlań jednak raczej ubocznym celem i przypadkową dekoracją życia, niżli jego początkiem i źródłem wieczystych odnowień. U Fruga — opis przyrody stanowi już zasadniczy ton i główny cel. Były to brzaski wschodzącej romantyki przed zmierzchem zamierającej Haskali...

* * *

Indywidualność Fruga dojrzewała w czasie najzaciętszych i najbardziej wstrząsających przejść rosyjskiego żydostwa. Najlepsze dzieła jego powstały między Jelisawetgradem a Kiszyniewem... Jelisawetgrad — i Kiszyniew! Już te zewnętrzne granice nadały jego twórczości znaczenie historyczne. Podczas gdy nad tłumami Żydów szalał orkan pogromów, dokonał się nagły zwrot w ich świadomości. Jeden cios wystarczył, by odbudzić w nich poczucie odrębności narodowej i społecznej. Haskala ze swojemi kosmopolitycznemi hasłami stała się dla ówczesnych Żydów źródłem gorzkich zawodów, choć powszechnie czerpał z niej ogół siły odnawiające i zapładniające. Żądza obalającej kultury światowej, nie zdołała w kilku dziesiątkach lat przekształcić tego, co stworzyły laty tysiące, a idea narodowej kultury przygłuszyła hasła o naśladownictwie wszystkiego, co obce. Szereg wybitnych indywidualności zapłonął gorącym poczuciem narodowej odrębności. Pinski, Lilienblum, oraz dumna grupa pierwszych pionierów „Bilu“, są owocami głębokich przemotów, jakie się dopełniły nad żydostwem pod wpływem dziejowych wydarzeń.

Literatura żydowska, która wtedy właśnie rozkwitać zaczęła, stała się najwyrazistszym odbiciem tej epoki. Dinensohn ze swemi na szeroką skalę zakrojonymi powieściami z małomiejskiego życia żydowskiego, Abramowicz z uśmiechem wszechwiedzącego kpiarza i Perez ze zuchwalstwem gheftowego nowatora uwiecznili w szeregu niesmiertelnych utworów tryumf nowych prawd, wylaniających się na zgłiszczach ginących światów...

Czego dać nie zdołało piśmiennictwo hebrajskie, dalekie od szarzyzny życia codziennego, to się udało żydowskiemu, dzięki garście wybijających się nad poziom młodzieńców, wyszłych z nizin ludowego życia. Udało się to każdemu z nich w swoim zakresie. W Mendelem i Szolem Alejchemie ozwał się cały tragikomizm żydowskiego bytu, Perez schronił się w dziedzinie chasydzkiej mistyki, Rosenfeld wybuchnął gorącą lawą gniewu i goryczy stuleci. Jedni oddawali się myślom o ukojeniu, drudzy zwiastowaniom cichej romantyki. A tylko jeden Frug odegrał pośród nich rolę pühacza narodowego męczeństwa. We wszystkich jego utworach lkała tęsknota za wyzwoleniem od duszącej zmyry życia, a troska i żałoba jej wtórzyły. Naród był dla niego gromadą bezdomnych helotów, a jego język — rozpaczny wykwam golu-sowym. A że terażniejszość stawiała mu się ponurem piekłem, przeto uciekał się w krainy dalekiej przeszłości. I tak widział spełnienie najgłębszych swych tęsknot w zamierzchłej epoce bohaterów żydowskich, a z biblii czerpał pstrą różnorodność motywów do swych alegoryj, pieśni i epicznych utworów. Podobnie, jak i całe pokolenie, z którego pochodził, zrósł z terażniejszością wszystkimi nerwami duszy, a tem goręcej przeszłość apoteozował. Występując przeciwko nowatorskim zapędom „Maskilów“, usiłuje poeta nawiązać nici z przeszłością i głosi powrót do religijnych zwyczajów, wiekami uswięconych

tradycji. W przeszłości znalazł podstawę do najcudniejszych rojeń, a w przeszłości szukał ich ziszczenia. Z cichym smutkiem odmalował Frug naród, zjednoczony żelazną chęcią życia, gromadę chłopów żydowskich, co zrósłszy się sercem z ziemią, stają się sieją i podłożem wszelkiej kultury narodowej, i sam stał się w ten sposób najszlachetniejszym głosicielem budzącej się duszy żydowskiej.

Może nie był to wielki poeta; wszak powstał, stworzony chwilą, wszak tragizmowi swego narodu dał wyraz w dziecinny, naiwny sposób, choć duszą gorejącą, przejętą wzniosłą misją pieśniarza narodu, ujęcia najgłębszej tęsknoty mas . . . Ale wyrósł mimowolnie, wyniesiony potężnie rozbrzmiewającym echem milionów łaknących dusz . . .

Poeta ludowy, jako wyraz najszerzych mas, masa ludu, jako najwyżniejsza rola narodowej twórczości, — to zjawisko odrębne ujawniło się jedynie u kolebki literatury żydowskiej . . .

Takiej to twórczości wyrazem stał się właśnie Frug.

* * *

Do literatury żydowskiej zwrócił się w pełni dojrzałości, jako znany i uznany w Rosyi poeta. Zniżył się — rzecby można — do niej. Rosyjski wychowanek ghetta, który się z „Rasswiet“ wynurzył i przebrnął morze wszechsłowiańskiej kultury, by stanąć na wyżynach prawdziwego arcyzmu — widział w języku żydowskim: „stare, skarłale stworzenie, o słabych żrenicach krótkowidza, znędzniałe, w łachmany odziane . . .“ Posługiwanie się językiem żydowskim było środkiem ostatecznym, po który poważny artysta, bez wewnętrznej odrazy, nie sięga. Sąd leżący może na linii rozwoju tej literatury. W każdym razie — charakterystyczne znamię czasu.

Frug poszedł drogą odwrotną. Podczas gdy dotychczas wychodziły z ciasnoty żydowskich uliczek jednostki, usiłujące z nowatorską gwałtownością zlać się w jedno z europejską kulturą — odczuł Frug całą próżnię takiego samozaprzeczenia się.

Kulturze światowej, która już programem się stała od ery Mendelsöhna, przeciwstawił kulturę narodową. A ponieważ piśmiennictwo hebrajskie cierpiało na brak choćby cienia realizmu — przeto w języku żydowskim najzamienniej wyczuł żydowską odrębność ludową. Że dla dojrzałego, na wyżynach prawdziwego arcyzmu stojącego poety, był ten zwrot do wzgardzonej ludowej literatury, bez tradycji, poczynającej dopiero wyzwalać się z władzy przemysłników obcych pierwiastków, bolesnem zaparciem się siebie, o tem świadczą jego głębokie, lekką ironią zaprawne słowa: „Ich hob mit dem letzten Zahn gebissen yn geryssen dem Jargon“ . . .

Rozgoryczony w swej światowej dumie, uchwycił się, jak deski ratunku, języka żydowskiego, tego pasierba żydowskiej duszy, by się wnet przywiązać doń nierozdzielnie, całą krwią serdeczną . . .

Nie pierwszy — i nie ostatni. Jedni znajdują tu spełnienie i wyzwolenie, drudzy zaród walk duchowych i cichego bólu . . .

* * *

Życie, obfitujące w sprzeczności, i twórczość, znaczone stygmatem tragizmu . . . Pisał po rosyjsku — a żydowskie serce w nim biło; tworzył po żydowsku, a dawał się unieść oszałamiającym prądom rosyjskiej mistyki . . .

Z żydowskiego ustronia dostał się bezpośrednio w szalonym pulsem tętniące wiry Petersburga i Odessy; ledwo wyszumiawszy, zniżył lot ku otchłannej głębi małomieskiego żydostwa. Kosmopolita rosyjski — i żydowski małomieszczanin. W języku żydowskim nie zdołał oddać całkowicie swych myśli — rosyjskiemu nie chciał oddać całej swej duszy. I tak ciężła nad nim całe życie kłątwa wiecznego nieukoju i tułaczki między dwoma przeciwnymi krańcami. Do rozdwojenia ducha nowoczesnego Żyda przyłączył się i tragizm artysty. Frug przybył do nas ze zdrowymi pierwiastkami chłopca-Żyda, i ginął powoli w stęchłym bagnie gnuśności. Przyniósł ze sobą zdrowy, prostaczy wiew ojczystych niw kwitnącego Wołynia — i oto wiedła w skwarze żydowskiego języka, ta jego kwietna, bujna mowa. Przytłoczył ją ciężar życia, dalekiego od rodzinnej gleby, a zdusiły pęta mowy, walczącej dopiero o najprymitywniejsze formy.

Żywiołowy, życiem i zdrowiem tętniący poeta i pierwszy artysta, który zeszedł z Europy w literaturę żydowską — zmienił się niebawem w łzawego elegika, biadającego nad żydowską dolą. Odwieczny ból żydowski stał się osią wszystkich jego twórców. I kiedy dzieła Fruga, pisane w żydowskim języku, były słabym odbłaskiem geniuszu poety, — najgłębsze duszy jego porwy w obcej odzwierciedliły się mowie. Wielki, prawdziwy, szczerzy, jak długo pisał po rosyjsku — stał się jeno wyblakłym, znużonym, rozdwojonym epigonem w utworach żydowskich.

I tutaj może tkwi najokrutniejszy jego tragizm, olbrzymiejący zarazem do tragizmu całego pokolenia. Rozdwojenie mowy, tego najistotniejszego czynnika twórczości, jest przyczyną, że marnieje dziś niejeden talent żydowski. Święcą te talenta blaskiem prawdziwego geniuszu — w obcej mowie; w swojej własnej natomiast, do której pociąga ich nieprzeparta tęsknota i dziejowa konieczność, potrafią jeno, jako nieprzerastający poziomu wierszokleci, grać na strunach rozelkanej melancholii...

Niemal na łożu śmiertelnem począł Frug pisać po hebrajsku. Byłżeto przypadek, czy też ostatni akord jego nieustannej walki o formę dla przejawów budzącej się duszy żydowskiej?

Kto wie — może poraz pierwszy uśmiech zwycięski okolił usta umierającego już poety, gdy po długiej męce szukania wytchnął w przystani pramowy żydowskiego ludu...

Od rosyjskiego języka — przez żydowski — do hebrajskiego. Z Europy, poprzez szczyt rozwoju diaspory, do istoty żydowskiej kultury.

Czy to nie brzmi, jak symbol? Cierniowa droga nowoczesnego Żyda!...

Wiedeń, w październiku.

Dr. Z. F. Finkelstein.



SZYMON SAMUEL FRUG.

Jam harfą eolską...

Jam harfą eolską niedoli ludowej,
 Jam bolem narodu znękany...
 Widzicie, jak blade nadchodzą skądś mary?
 Słyszycie, jak dzwonią kajdany?

To duchy zwątpienia, to mary rozpaczy
 Melodye mi niosą ponure —
 Jam dawno już pieśni zapomniał słowicze
 I zorzy porannej purpurę...

Gdy błysnie nadzieja, wnet za nią zwątpienie
 W zbolałą mą wkrada się duszę —
 Co wziętem u ludu cierpieniem i jadem,
 To pieśnią swą oddać mu muszę...

Z rosyjskiego przełożył *M. Chmielnicki.*

„Der Jude“.

Garść uwag o miesięczniku Bubera.

W roku 1903 postanowiła mała grupa ludzi: Marcin Buber, Bertold Feiweł i Chaim Weizmann stworzyć duchowe centrum, w którym by się ogniskowało życie umysłowe żydostwa. Centrum tem miał być miesięcznik „Der Jude“.

Rok 1903 był rokiem przełomowym w rozwoju syonizmu. Herzl w działalności swojej, w dążeniu do uzyskania charteru od rządu tureckiego, napotkał na silny opór władz ottomańskich. Wtem jakby fata morgana ukazała się nam nowa nadzieja. Nadzieją tą była Uganda.

Kwestya ta miała wkrótce stać się klinem, który groził rozłamem w żydostwie. W syonizmie powstały dwa stronnictwa. Jedni, mniej zrosli z ideą, nieorganicznie z nią powiązani, powierzchowni obserwatorowie i wyznawcy ruchu, chcieli plan ten bez zastrzeżeń przyjąć. Kierowała nimi nie zła wola i nie niskie motywy, busołą ich i wskaźnikiem był sentyment żydowski, ból, jaki ciągle prześladowania wywoływały, poniekąd także uczucie zwątpienia i beznadziejności.

Drudzy — to ci, u których syonizm dotarł do głębin dusz i tajników serca. Ci, dla których syonizm nie tylko był programem i teorią, ale dla których był potrzebą życia i nauką historyczną. Ci odrzucili ugandyzm, bo on groził rozsadzeniem, zdemolowaniem syonizmu.

W tym to przełomowym okresie grupa ludzi chciała założyć miesięcznik, któryby, jak mówi Buber w programie pisma z r. 1903, „nie z kąta widzenia partyjnego mierzył zjawiska wielkiego fatum narodowego, ale w którymby młoda generacja, którą fatum to do życia powołało i którą niesie, generacja, która naród w sobie przeżywa i dla której żydostwo nie jest czemś byłym zamkniętem, w starych formułach zastygłym, ale żyjącym narodem, z głębią i horyzontami, z wielkiem różniczkowaniem, — poznała przeznaczenie żydostwa i z tego poznania budowała jego przyszłość.“ Miesięcznik ten wówczas nie powstał.

* * *

Świadczy to i o wielkiej energii i silnej ruchliwości Bubera, że miesięcznik ten po 13 latach powołał do życia.

Tem silniej świadczy to, że po 13 latach miesięcznik ten jest potrzebą grona intelektualistów i szerokich sfer ludu — jak słyszyni, liczy „Der Jude“ dziś, po pół roku istnienia, przeszło 6000 odbiorców — że idea ta była nie przejściową i okolicznościową, nie wynikiem kaprysu kilku jednostek, ale głęboką, wewnętrzną potrzebą narodu, jeżeli po 13 latach wielka dziejowa chwila nie tylko naszego narodu, ale i całej ludzkości, ją do życia powołała.

„Żyd, który istnieje, nie jest dla nas celem lecz punktem wyjścia; chcemy Żyda tego urzeczywistnić, którego wspaniały obraz wypełnia naszą pamięć i pędzi naszą nadzieję“.

Oto program Bubera z r. 1916. Jak widzimy, zupełnie identyczny z programem z r. 1903.

* * *

Całe pismo stoi pod znakiem Achad-Haama. Przymiotem to i wada jest tego pisma. Nie w tem miejscu mam sposobność do zupełnego wypowiedzenia się o tej wybitnej postaci. Dlatego tylko przelotnie powiem, co o niej sądzę. Achad-Haam to bezwątpienia człowiek olbrzymiej wiedzy, głębokiego poznania żydostwa, jednostka cała, nie fragmentaryczna, siebie i celów swoich świadoma, o rzutach i horyzoncie, ale też — wiem, że napotkam na silny protest jego licznych wielbicieli, co jednak nie może być przeszkodą dla mnie w wypowiedzeniu się — nie łączą się u niego i nie towarzyszą wyższym zaletom i inne również potrzebne, a może i potrzebniejsze. Achad-Haam ma bystry wzrok, orli wzrok, ale wzrok ten widzi cienie i upiory, a nie jutrzeńkę powstającego Jutra. Pióro jego to rylec, który z mistrzostwem pierwszorzędnego chirurga misternie kraje i otwiera rany, ale ran tych goić nie umie. Achad-Haam to nie budowniczy i syntetyk, ale krytyk i analityk. Genialny demolator — Achad-Haam jest bardzo słabym konstruktorem.

* * *

Pod znakiem tej wielkiej postaci i pod znakiem słabszej od niego, ponieważ nawet odmiennej, ale mimo to dość mu bliskiej, Marcina Bubera — stoi ten miesięcznik. Silne talenty dochodzą w „Der Jude“ do głosu. Na czele sam Buber, którego artykuły: „Die Losung“, „Das Gestaltende“, „Begriffe und Wirklichkeit“ robią wrażenie. Głosy jego towarzyszy umysłowych: Hermana Glenna, Hugona Bergmanna, Maksa Broda, Zygryfda Bernfelda i wielu innych są również bardzo znamienne. Dwom między innymi kwestyom ogromnie aktualnym, kwestyi Żydów polskich i kwestyi palestyńskiej, poświęca

„Der Jude“ wiele miejsca. W pierwszej kwestyi polecamy czytelnikom znakomity artykuł Juliusza Bergera p. tyt. „Deutsche Juden und polnische Juden“. W artykule tym okazał autor, który podczas wojny długi czas bawił w Warszawie jako delegat naszej organizacji, i wielką znajomość stosunków w Królestwie i głęboki polityczny instykt w ich ocenie.

Powiedziałem pierwiej, że pismo stoi pod znakiem Achad-Haama. Formułuję z tego zarzut. Chcę się tedy w tej mierze jaśniej wypowiedzieć.

Gdyby zainteresowanie się sprawami żydowskiemi było w narodzie naszym tak silne, jak w innych narodach, a więc, gdyby każda grupa myślowa miała swój organ, każda warstwa swoją trybunę, nie tylko nic przeciw temu miećbyśmy nie mogli, ale cieszylibyśmy się z tego — dyferencyacya bowiem i różniczkowanie to życie.

Dziś jednak, gdy organ ten ma być ogniskiem, który skupia w sobie wszystko co w żydostwie żyje i tworzy, buduje i konstruuje, wierzy i odczuwa, przeszłość uwielbia i na jej substancji chce przyszłość budować, organ taki musi stać pod znakiem wszystkich herosów renesansu narodowego.

Musi również stać pod znakiem Herzla.

O Herzlu ani wzmianki nie widzimy w sześciu dotychczasowych numerach.

Miałżeby on rzeczywiście umrzeć?

Czy zimny kącik na cmentarzu w Döblingu mieści nie tylko prochy Herzla? Czy milczący marmurowy głaz pokrywa i jego wielką duszę?

* * *

Zdala od życia ulicy żydowskiej, wszystkich idei, prądów, haseł, które nurtują duszę żydowską, zdala od tych wielkich bólów, pod którymi ugina się lud żydowski, od jego cierpień, płaczu, łkania, żalów, tęsknot, nadziei — siedzi egzotyczna redakcyja pisma. Do Heppenheim a. d. Bergstrasse te tony nie dochodzą. A to wielka szkoda i dla pisma i dla nas.

A kto ucho przyłoży do zbolałej, zranionej i cierpiącej duszy żydowskiej, kto rękę przyłoży do pulsu narodu, który głośno i donośnie bije, kto okiem spojrzy na bezmiar niedoli i nieszczęścia, na morze krwi i łez, ten jeden głos usłyszcy i jedną tylko odpowiedź otrzyma i z jedynym wołaniem wśród mas żydowskich na obu półkulach się spotka:

„Daj nam Boże Herzla!“

Oby wołanie to doszło i do redakcyi „Der Jude“.

Wiedeń, Tischri 5677.

Adolf Stand.

Uwaga redakcyi.

Z powyższymi wywodami szan. autora, zasłużonego przewodniczącego austriackiej organizacji syońskiej, nie pod każdym względem możemy się zgodzić. Wydaje się nam w szczególności nie dość silnie uwydatnioną różnicą między osobistościami Achad-Haama i Marcina Bubera. Również niesłusznym wydaje się nam zarzut jednostronności w redagowaniu pisma. Natomiast uderza i nas w dotychczasowych znakomitych i pełnych głębokiej treści zeszytach „Der Jude“ brak nawiązania wewnętrżnych nici ze syonizmem herzlowskim i ze samą postacią Teodora Herzla.

Nasze własne uwagi sprawozdawcze o miesięczniku Bubera odkładamy z powodu braku miejsca do jednego z następnych zeszytów.

Żydzi polsko-litewscy a Palestyna.

Przyczynek historyczny do romantycznej epoki syonizmu na ziemiach polsko-litewskich.*)

(Od czasów najdawniejszych do r. 1821).

„W roku przyszłym oby w Jerozolimie!“

Szkic niniejszy zrodził się na tle pytania, czy i ile mieści się prawdy w tezie prof. Szymona Aszkenazego, którą przytaczamy tu w dosłownem brzmieniu:

„W roku przyszłym oby w Jerozolimie...“ — to wszystko jednak rzecz prosta(?) pozostało w dziedzinie religijnej, w szczególności zaś tam, gdzie masy ludności żydowskiej osiadły na stałe i żyły się zupełnie, jak mianowicie w Polsce. Wśród tych mas, związanych odtąd tysiącami niemi z tym krajem, gdzie trwały i spokojną znalazły gościnę, z biegiem czasu kilkanaście ich kolejno pokoleń rodziło się, żyło i pomarło, gdzie swojską stała im się ziemia i powietrze, stosunki i ludzie, dola i niedola, lecz zarazem głęboko przywiązanych do swego wyznania, zatracala się szybko, wreszcie faktycznie, ze szczeniem z a n i k ł a w s z e l k a m y ś ł r e a l n a jakiegoś zbiorowego wysiedlenia się i powrotu do nieznaney azyatyckiej krainy, lecz dochowała się, karmiona ustawnem zgłębianiem Starego testamentu i pism talmudycznych, żywa pamięć i p r z y w i ą z a n i e i d e a l n e do owej starożytnej kolebki i źródła wiary.

Takim też był i pozostał istotny charakter „syonizmu“ ogromnej większości niemal powszechności żydów polskich**).

Teza ta nie miałyby dla nas większego zainteresowania, gdyby nie uderzający fakt, że w obozie syońskim (tym bez cudzo-słowa) zwykło się w podobny sposób patrzeć wstecz na stosunek zbiorowości żydowskiej do Palestyny, by tem drastyczniej przeciwstawić onej aż do powstania dzisiejszego syonizmu snującej się „zrozumiałej i sympatycznej tradycyi czysto wyznaniowej, mającej swoje korzenie wyłącznie w żarliwej religijności tłumów żydowskich“ — współczesny syonizm „materyalny, geograficzny, nacyonalistyczny“.

Czyżby istotnie owa — jak to określił Maks Nordau — alma mater dzisiejszego syonizmu, czyżby ruch mesyański, nurtujący żydostwo od upadku bytu politycznego, nie inaczej miał się odnosić

*) Praca niniejsza pojawiła się pierwotnie w języku żydowskim w lwowskim dzienniku żydowskim „Tagblatt“, Rocznik 1912/1913. Na propozycję redakcyi zajęliśmy się ponownie tym samym tematem. Okazała się przytem potrzeba pewnych zmian i uzupełnień nowymi szczegółami tak, że przedruk niniejszy znacznie odbiega od pierwotnego wydania. Szczególnie uległ zmianom rozdział I., który rozrósł się niemal w dwójnasób.

U w a g a a u t o r a .

**.) Szymon Aszkenazy: Dwa stulecia, Warszawa 1910. Tom II. p. 440.

do Palestyny, jak li „żywą pamięcią i przywiązaniem idealnym do starożytnej kolebki i źródła wiary“, niezakłócony (według prof. Aszkenazego i syońskich dyletantów historii żydowskiej) myślą realną zbiorowego powrotu do „nieznanej azyatyckiej krainy...“

Pytania godne zastanowienia się!

Pytania wręcz zasadnicze dla historii syonizmu!

W niniejszym przyczynku pragniemy na tle kilku szczegółów historycznych, mało znanych i na domiar kiepsko interpretowanych, one pytania przeobrazić w przeczenia lub przynajmniej wzbudzić skrupuły...

Nie chodzi nam o wyczerpujące przedstawienie rzeczy, lecz raczej o ilustrację dla naszej ostatecznej konkluzji, że mesyanizm żydowski stworzył coś więcej, niż platoniczny stosunek Żydów do ziemi świętej, że u najdostojniejszych swych przedstawicieli łączył się z przekonaniem czysto syońskim o możliwości odrodzenia się Żydów j e d y n i e na niwie palestyńskiej, wreszcie, że „Jeryszulaim“ nie była li modlitewną fikcją, ale niejednokrotnie motywem konkretnych czynów zbiorowych.

Ze względów technicznych ograniczamy nasz temat — że tak powiemy — geograficznie, wysuwając na plan li stosunek żydostwa polsko-litewskiego do Palestyny.

Rozdział I.

Pierwsze ślady ruchu mesyańskiego wśród Żydów polskich w roku 1096. — Napady tatarskie a ruch mesyański w latach 1235—1241. — Niemoc ducha żydowskiego pod skłon średniowiecza. — Koncepcje palestyńskie Salomona Molcha a Żydzi polscy. — Mistycy żydowscy w Polsce w wieku XVI. i pierwszej połowie XVII. wieku i ich idee mesyańskie. — Sejmy żydowskie i ich stosunek do Palestyny. — „Książę ziemi palestyńskiej.“ — Echa w świecie chrześcijańskim.

Najwcześniejsze ślady ruchu mesyańskiego wśród Żydów polskich odsłaniają się nam niemal w zaraniu zbiorowego życia żydowskiego na ziemiach Rzeczypospolitej.

Dziwnym trafem zachowały się odnośne wiadomości w niedawno odkrytym t. zw. liście mesyańskim z roku 1096, który znalazł się w iście zaczarowanym skarbcu Genizy, onej najstarszej synagogi w Kairo*).

List rozstrzuwa przed nami obraz głębokich wstrząśnień duchowych, jakie przeżywało żydowstwo w Niemczech, na ziemiach słowiańskich i w państwie bizantyńskim pod jesień roku 1096.

Były to czasy, kiedy burza zawisła nad głowami Żydów zachodnio-europejskich. Pierwsza wyprawa krzyżowa! Oczy świata chrześcijańskiego zwrócone były na Wschód! Polała się obficie krew żydowska.

*) Wydał go A. Neubaue r w „Jewish Quartely Review“ IX., 27. ff., ponadto: D. Kaufmann: Ein Brief aus dem byzantinischen Reiche über eine messianische Bewegung der Judenheit etc. aus dem Jahre 1096 (Byzantinische Zeitschrift VII. p. 83—90), potem też S. Krauss: Studien zur byz.-jüd. Geschichte, Wien 1914, p. 48—52, 156.

W krwi pomordowanych ogrzały się świeżem ciepłem stare sny mesyańskie. Ruszyło się żydostwo niemieckie. Równocześnie druga popłynęła fala rzesz żydowskich. Ruch „Aszkenazów“ podziałal i na żydostwo w ziemiach słowiańskich. Wieść o Mesyaszu i czasach mesyaszowych dotarła do tych licznych osad żydowsko-chazarskich, jakie się podówczas długim łańcuchem ciągnęły od najdalszego zachodniego zębca słowiańszczyzny aż po najdalszy wschód europejski. Weisnęła się do onych osad Kozarecy, Kozarek, Kozarze, jakie istniały w owych czasach w ziemi łuzyckiej (gdzie dzisiejsze Caseritz) i na Mazowszu i tworzyły łącznik z gminami niemieckimi — szła poprzez Kozarze i Kawiory w ziemi krakowskiej i sandomirskiej — szlakiem Radanitów, onych ruchliwych kupców żydowskich z nad Renu i Rodanu — skierowała się do ziem ruskich, do osad żydowsko-chazarskich koło Lwowa i Halicza, by wreszcie dojść do „Kozarki“ i „Kozary“ na Wołyniu, do „Kozarowicz“ koło Kijowa, do mogił chazarskich koło Charkowa i dalej na południe, na Krym i Kaukaz*). Ruch ogarnął także i żydostwo byzantyńskie. Szerzyły się wieści o cudach — znakach mesyaszowych czasów. Zanoszono modły, zarządzano ogólną pokutę, sprzedawano domy, zwijano interesa, przestawano płacić podatki. Miasta byzantyńskie zaroily się od pielgrzymów żydowskich, którzy od stron północnych nadeiagali. Bo nawet od Żydów francuskich nadechodzily do gminy konstantynopolitańskiej zapytania, azali gotowac maja się w droge na przywitanie Mesyasza. Porozumiewano się gorączkowo z nagidem Egiptu, Rabbi Ebjatarem Kohen, od którego spodziewano się rozwikłania problemu wyzwolenia. Jaki obrót ostatecznie wzięła cała sprawa, niewiadomo.

Dla naszego celu wystarczy atoli zaznaczyć, że list głoszący o Aszkenazach (pod którym w mianem kryją się zarówno Żydzi niemieccy, jak i Żydzi-Chazarzy), iż tłumnie z całym dobytkiem wyprawili się w drogę do Ziemi Świętej, — nie daje się pogodzić

*) Na ruch mesyański wśród Żydów słowiańszczyzny wskazują następujące szczegóły w liście mesyańskim:

a) wyraźna wzmianka o ruchu mesyanskim wśród Chazarów: „17 gmin (chazarskich) ruszyło ku pustyni szczepów, nie wiemy atoli, czy się połączyli ze szczepami.“ Owe „szczepy“ za ciemnymi górami, o których list głosi, że są niezależne i wojownicze — to resztki Chazarów, które zachowały po rozbięciu Chazaryi (pod skłon X. wieku) niezawisłość w górach Kaukazu („góry ciemności“). Odróżnienie „szczepów“ niezawisłych od onych gmin chazarskich, które z nimi mają się łączyć na drodze przez Kaukaz, wskazuje wyraźnie na to, że te ostatnie należy uważać za „zawisłe“ i że trzeba ich szukać na zachód od pierwotnych siedzib nadwołżańskich Chazarów, a więc w krajach polskoruskich, gdzie osiadły resztki rozgromionych w roku 964. Chazarów (na ich osadnictwo wskazują wyliczone w tekście osady, o których wspominają przeważnie już źródła średniowieczne, a które mogły powstać jeno w czasie, kiedy to reminiscencye chazarskie były jeszcze świeże — a więc w ciągu XI-go stulecia).

b) Słusznie zauważa Krauss, lc. p. 156, że w liście mesyańskim Chazarzy dziwnym sposobem sąsiadują z Niemcami („sie sind in eine bedenkliche Nähe der Deutschen gerückt“). Okoliczność ta staje się atoli jasną, gdy

z onemi koncepcjami współczesnych interpretów ruchów mesyańskich, pragnących sugerować swym czytelnikom li „idealne przywiązanie“ Żydów dyaspory do starożytnej ojczyzny. Toć wyraźnie wspomina ten nieoceniony dokument Genizy, jako Żydzi dyaspory zerwali się tłumnie do realizacji swych snów o życiu na ziemi palestyńskiej, jako likwidowali swe majątki i „z żonami i dziećmi i z całym dobytkiem“ wybrali się w drogę do ziemi ojczyściej.

Sny mesyańskie przeobraziły się pamiętnego roku 1096 w realną myśl zbiorowego wysiedlenia się z krajów golusu, myśl przeobraziła się w czyn: w tłumną wędrówkę na wschód!

W niespełna półtora wieku później w takiej samej spotykamy sytuacji duchowej żydostwo niemieckie i słowiańskie, na tych samych drogach do Ziemi ojców!

I tym razem sny mesyańskie Żydów powiązały się silnym spłotem z wielkim zdarzeniem dziejowem. Z azyatyckiego wschodu dochodziły wieści o wielkim państwie Temudżyna. Szczepy mongolskie ruszały na podbój Europy. Około roku 1224 zjawiają się w księstwach ruskich nad Azowem. Wnuk Temudżyna, Batuchan idzie na dalsze podboje. Hordy jego zalewają Ruś i Polskę, ciągną dalej na zachód, na Śląsk, docierają nawet do Austrii.

I głoszą kroniki, że o tym to czasie Żydzi sny poczęli żywić mesyańskie i że wędrówkę poczęli z Węgier i Czech i Polski ku azyatyckiej swej ojczyźnie. Pod rok 1235 notuje kronikarz czeski, że Żydzi opuszczają Pragę, bowiem doszły ich wieści o nadejściu Mesyasza*).

Zbliżał się pamiętny bitwą lignicką rok 1241. Niepokój świata chrześcijańskiego osiągnął punkt kulminacyjny.

O rok 1241 oparły się idee chiliastyczne Żydów. Toć był to wedle rachuby żydowskiej rok 5001-szy od stworzenia świata! Pięć minęło tysiącleci, a szóste miało począć erę Mesyasza.

uwzględnimy ów łańcuch osad chazarskich, z których najdalej na zachód wysunięte dają się wykazać na pograniczu niemiecko-słowiańskim — w Łużycach.

c) W ruchu mesyańskim z roku 1096 przypada wedle listu mesyańskiego wybitna rola Żydowi Michaelowi Nemece, którego nazwisko słowiańskie wskazuje na imigrację z Niemiec do Słowiańszczyzny, gdzie go przezwano „Nemec“ jako, że z Niemiec pochodził. Mógł też pochodzić z osady na Śląsku, zwanej od kolonistów niemieckich „Nemzi“, a istniejącej już w roku 1017 (por. kronikę Thietmara VII. 44).

d) O Aškēnazach głosi list, że „tłumnie, w liczbie wielu tysięcy, wraz z żonami i dziećmi i z całym dobytkiem“ nadciągali do Bizancjum na dalszą wędrówkę do Ziemi świętej. Zauważyć przytem należy, że mianem „Aškenaz“ oznaczano w średniowieczu nie tylko Żydów niemieckich, ale i Chazarów (por. komentarz Abarbanel do Gen. 10,2 ed. Warszawa 1862, fol. 33 c. W związku z tem zauważa Krauss l. c. p. 156, że w Gen. 10,3 „Askenaz“ i „Togarma“ [drugie określenie Chazarów] oddzielone są li jednym słowem, snuje zatem wniosek, że określając Chazarów drugim mianem „Togarma“, średniowieczni pisarze uyzględniali sąsiedztwo ich z Aszkenazami).

*) Aronius: Regesten Nr. 477, Bondy-Dworsky: Regesten zur Geschichte der Juden in Böhmen, Schlesien und Mähren Nr. 19.

I głoszą Gesta Trevirorum, jako Żydzi z powodu podbojów tatarskich na Węgrzech, w Polsce i Czechach „cieszyć się poczeli, sądząc, że Mesyasz nadchodzi i że w roku tym zbliża się wyzwolenie; bowiem było to roku Pańskiego 1241-go“ *).

Zawiódł rok 5001-szy romantyczne sny żydowskie! Mesyasz nie zerwał był jeszcze łańcuchów, którymi legenda ludowa przykuła go do murów Romy...

Mijają niemal trzy wieki — aż znowu wielkie wypadki dziejowe wstrząsną do głębin zbiorową psychę żydowską i zrodzą wielki poryw mesyański wśród żydostwa golusu, który ze zachodu szerzyć się będzie ognistą lawą i obejmie żydostwo słowiańskiego wschodu.

Od pamiętnych napadów tatarskich aż po skłon średniowiecza jeno niewiele odkryć można śladów, któreby wskazywały na wysiłki żydostwa polsko-litewskiego w kierunku czynnego życia narodowego.

Długi ten okres wypełnia wola czasowego przystosowania się do wymogów i warunków życia na ziemiach Rzeczypospolitej, i kult relikwii. Starannie strzeżono resztek tego ongiś całego, a od utraty państwowego bytu złamanego dłuta życia żydowskiego. Snuły się w zbolalej średniowiecznym męczeństwie duszy narodowej fikcje i illuzje religijne, snuły się po jeszibotach i bóżnicach, po zaułkach ghetta. Nie czujna i odważna wola była ich wykładnikiem, ale potrzeba ciszy i spokoju, ale poczucie niemocy „owieczki między wilkami“...

Aż rozsroził się ból zbiorowy żydostwa w sposób okrutny! Aż po ranach, zadanych przez Krzyżowców, czarną śmierć i wszelakiego rodzaju patronów żydowskich, rozkrwawiła się na horyzoncie żydowskim luna, rozpalona przez inkwizycję hiszpańsko-portugalską i przez sojusz kleru i patrycyatu niemieckiego, aż zachód europejski ogniem i mordem zapędził setne tysięczne rzesze wychodźców żydowskich do ghatt polsko-litewskich i tureckich.

Lecz i w świecie chrześcijańskim dokonywały się o tym samym czasie najdonioslejsze przemiany: odkrycie nowych światów, walka humanizmu i reformacyi ze scholastyką i papizmem, przebudowa organizmów państwowych i t. d.

Na tle tych przełomowych wypadków występuje najpiękniejszy „Mesyasz“, jakiego wydała dyaspóra żydowska — Salomon Molcho!

Pojawieniu się Salomona Molcha na arenie dziejów żydowskich skorzy jesteśmy przypisać o wiele większe znaczenie, aniżeli to czyni „oficyalna“ historyografia żydowska.

*) Monum. Germ. S. S. XXIV. 404: „Judaeorum quoque plurimi exultare ceperunt, Messyam suum venire putantes et liberationem suam eo anno instare; nam annus tunc erat dominice incarnationis 1241“, por. też: Harry Breslau: Juden und Mongolen 1241 (Geigers Zeitschrift für Geschichte der Juden in Deutschland, II. p., 382 f.).

Przyjrzyjmy się tylko interpretacji, jaką nam przekazał na marginesie myśli i czynów Salomona Molcha, taki znamienity nasz historyk, jak Grätz! Uważa on Molcha za marzyciela — idealistę, który padł ofiarą wrzekomego szantażu wrzekomego awanturnika Dawida Reubeniego, owego Żyda z dalekiego Wschodu azjatyckiego, który w drugim dziesięcioleciu XVI. wieku przybywa do Europy z wieścią o zorganizowanym w Krainie Chaibar samodzielnym szczepie żydowskim, gotującym się z orężem w rękę na zdobycie Palestyny.

Grätz nie wierzy w prawdomówność Reubeniego. Nie przeczymy, że Reubeni mógł przesadzać w swych zapodaniach o liczebnej sile armii Żydów chaibarskich. Lecz nie zapomnijmy, że świadectwa współczesnych zasadniczo nie odbiegają od słów Reubeniego.

Toć sam Grätz cytuje świadectwa Izaka Akrisza i Abrahama Megasza o istnieniu niezależnych szczepów żydowskich w Arabii w XVI. wieku. Pomnijmy dalej, że Reubeni nie miałby przystępu a tem mniej znalazłby wiarę u papieża Klemensa VII. i u króla portugalskiego, gdyby nie przemawiały za tem, co głosił i czego pragnął, listy i świadectwa kupców weneckich i portugalskich, którzy znali stosunki wschodnie z handlu lewantyńskiego, wiodego ich aż do Indyi i Chin.

Świadectwa te woził Dawid Reubeni ze sobą, one go legitymowały, one otwierały mu bramy Romy i Almeiry, gdzie podejmował go król Joao III. (1525).

Wszak wiadomo z zapodań wiarygodnego świadka współczesnego, Farisola, że Dawid okazywał papieżowi i królowi portugalskiemu uznane przez nich (snać po odpowiednich dochodzeniach) za autentyczne świadectwo pewnego w Afryce przebywającego Portugalczyka, który potwierdzał wiarygodność słów Reubeniego o stosunkach w Chaibarze.

Czemużby tedy Molcho, ów świeżo do żydostwa bez osłanek nawrócony Maranin, miał być w odniesieniu do Reubeniego „bardziej papieskim, niż papież?!“

Obaj — jak wiadomo — stają się niebawem organizatorami akcji, której celem jest pozyskanie mocarstw zachodniej Europy dla idei zdobycia Palestyny z rąk Turków orężem armii Żydów chaibarskich, wzmocnionej o posiłki państw chrześcijańskich lub bodaj tylko o aprobatę dokonać mającego się dzieła orężnego przez mocarstwa chrześcijańskie.

Wszystkie te zamierzenia Reubeniego i Molcha nazywa Grätz chimera awanturnika i fantasty.

Istotnie plan był niezwykle, zadanie olbrzymie. Lecz pamiętać musimy, że obaj, tak Reubeni, jak i Molcho, działali świadomi pewnej mocy realnej, na której swe zamierzenia budowali. Mocą tą były owe zbrojne rzesze Żydów chaibarskich, wychekujące hasła do walki o ziemię przodków. Zdawali sobie też z tego sprawę, że siła ta nie wystarczy, jeśli przeciw nim spręgną

się mocarstwa chrześcijańskie. Rozwijają tedy akcyę dyplomatyczną. Były chwile, w których zdawało się, że blizkimi już są celu. Papież i król portugalski pozyskani zostali dla sprawy. Ostatecznie skończyło się tragicznie.

Karol V., gdy stają przed nim ci dwaj niezmordowani i nieustraszeni w swych wysiłkach „fantaści“, Reubeniego wtrąca do więzienia, a Molchę, tego żydowskiego Savonarolę, każe jako kacerza spalić na stosie...

Już z tego najpobieżniejszego przedstawienia rzeczy łatwo odgadnąć, jakie momenty w wystąpieniu Salomona Molcho pragniemy mieć zaakcentowane.

A więc przedewszystkiem chcemy podkreślić, że budował on swe dzieło wskreszenia państwa żydowskiego z jednej strony na wierze mesyańskiej w przychylność mocy nadziemskich, a z drugiej strony na podstawie realnej, na armii Reubeniego i poparciu materialnym lub moralnym państw chrześcijańskich, o którego pozyskanie walczył całym entuzjazmem swego ducha.

Sen mesyański stawał się dlań nie uludą, niosącą na swych skrzydłach ciszę rozpaczki bezsilnej, ale bodźcem do wszechstronnej działalności, iżby to wykoszlawione życie żydowskie zmieniło realnie swą formę i aby to się stało przy udziale realnych sił, tkwiących w narodzie. Celem nie było mu męczeństwo, ale zwycięstwo. I tem wystrzelił ponad to, co zwiemy biernym bohaterstwem golusu, albo bohaterstwem bierności golusowej*).

Poruszył w posadach całe współczesne mu żydostwo.

Podobnie jak sam pionier akcyi wyzwoleniowej, widziały i poruszone przez niego masy żydowskie zadatki jej powodzenia w armii wolnych szczeatów żydowskich. Jak ongiś w r. 1096 w resztkach Chazarów, którzy zdołali w górach Kaukazu zachować swą niezależność, tak obecnie w onych zbrojnych rzeszach chaibarskich dopatrzyły się legendarnych „czerwonych Żydów“ za rzeką „Sabbation“, którzy powołani są do odzyskania utraconej ojezyny. W ghettach noszono sobie wiadomości o nich z ust do ust, ba nawet opowiadano sobie o już rozgrywających się walkach na Ziemi Świętej. Nie ukrywano tych wiadomości przed chrześcijanami. Do tego stopnia wierzono w powodzenie walki, dosłownie: w alki o Palestynę.

Najlepiej ilustruje nam ten nastrój jedna niemiecka broszura z roku 1523, pisana w formie dyalogu, w której rabin Jakób z Bruck odzywa się do pewnego plebana w te słowa: „... Und disen vergangen Sommer (a więc 1522 r.) hatt Gott sie (die Pro-

*) Po tej naszej charakterystyce pozwalamy sobie dla kontrastu zacytować Grätza (IX. p., 254/5): „Molcho fiel ein Opfer seiner Phantasterei und seines Wahnes, in den er sich in stetem Kampf mit der Wirklichkeit hineingeträumt hatte. Die reichen Gaben, welche die Natur ihm verliehen hatte, Schönheit, glühende Einbildungskraft, Fassungs-gabe, Begeisterungsfähigkeit, die für eine minder phantastische Persönlichkeit Staffeln zum Glücke gewesen wären, gereichten ihm nur zum Verderben“.

pheten) mit gnaden heym gesucht, dan das Wasser (= Sabbation) hat 8 Tage in rugen gestanden, so habenn die Propheten (sac Molcho!) zum Volcke geruffenn, ... dass sie Gott erlösen wollte, drumb sollen sie ausgehenn in das gelobte Landt. Saget weyther, das sie yr Legaten beym Keysser der Turcken gehabt ... Der Turcke ... wollte es (= das gelobte Land) yn (= den Juden) verkauffen, darauff die Juden widder geantwortet: Gott hett es yn gegeben, darumb wollten sie es nicht kauffen, sunder mit dem schwerdt gewyn und zeygte an, das der Keysser der Turcken und die rothen Juden yetzundt mit dem schwerdt omb das gelobthe Landt fechten^{*)}.

I nie była to li gadka, ale wieść, w której prawdziwość wierzyła nietylko rozgorączkowana masa żydowska, ale umysły tak krytycznie, jak Melanchton. Pisze on w liście do Joachima Camerariusia (19. czerwca 1530): „donoszę ci o wyglądającym na wierutną bajkę a przecież całkiem prawdziwym zdarzeniu wśród Żydów, którzy niezmierzoną armię ściągnęli na podobój Palestyny^{**)}”.

Z Niemiec przedostały się wieści o Molchu i armii żydowskiej, walczącej z Turkami o ziemię ojczystą, do ghatt polskolitewskich.

Żyd frankfurcki Naftali Treves, który około roku 1531 bawił w Krakowie, donosi, że doszły tu wiadomości, jako „poczęło się mesyańskie wyzwolenie i że pokutą przygotowują się doń (Żydzi) od Jeruzalem po Saloniki^{***)}”.

Jeszcze silniej splotły się nadzieje Żydów polskich z Molchem, gdy od Żydów czeskich, których wielka liczba napływała o tym czasie do ziem Rzeszypospolitej, dowiedzieli się o wędrowce Molcha do Karola V. i o jego uwięzieniu i o tem, jako z więzienia przesłał świętej gminie w Pradze swój biały kaftan i jedwabną chorągiew o znaku dawidowym z wyhaftowanym na niej wierszem psalmisty — i o tem wreszcie, że święte te relikwie przechowuje się w bóżnicy Pinkasowej †).

Zdawało się, że sprawdza się na Molchu legenda o mesyaszu, który droczyć musi w pierw drogą cienistą, zanim swój naród wyzwoli.

*) Eyn vnderredung vom glauben, durch herr Micheln Kromer, Pfarherr zu Cunitz vnd eynem judischen Rabien mit Namen Jacob vonn Brucks 1523 — cytowane przez L. Geigera (Die Juden und die deutsche Literatur; Zeitschrift für Geschichte der Juden in Deutschland, II. p., 343 f.), któremu związek między relacją rabi Jakóba a akcją Molcha jest zupełnie nieznaną.

***) Corpus Reformatorum II. 119. Że wiadomość podana przez Melanchtona stoi w związku z ruchem, wszczętym przez Molcha, wynika już choćby z daty listu: roku 1530!

****) Grätz IX, Note 5 p., 532.

†) Pamiątki te po Molchu jeszcze po dziś dzień znajdują się w pragskiej bóżnicy, zwanej Pinkasschul; por. A. Stein: Geschichte der Juden in Böhmen, 1904 p., 166 f. O tem, w jaki sposób tu się dostały, opowiada Lippmann Heller w swym znanym pamiętniku.

Co więcej: Salomon Molcho dawno już był spłonął na stosie (1532 r.), a w ziemiach Rzeczypospolitej Żydzi albo o tem nie wiedzieli, albo też nie wierzyli wieściom o jego śmierci.

Do tego stopnia zahypnotyzowani byli myślą o rychłym przywróceniu państwa żydowskiego. Podobnie nie wierzyli w śmierć Molcha Żydzi włoscy i tureccy, a między tymi ostatnimi nawet taki racjonalista, jak historyk Józef Kohen*).

Dość, że znaleźli się między żydami polsko-litewskimi tacy, którzy postanowili opuścić ziemię swego pobytu i podążyć do ziem swych przodków, by być żywymi świadkami tworzącego się dzieła wskrzeszenia.

Zapomnieli o tem, że Polska doby Zygmunto-wskiej była im — jak śpiewał o wiek później Żyd polski, Mojżesz z Narola, za granicami Rzeczypospolitej — „r a j e m — pierwszą dla nauki i wiedzy (żydowskiej) — (że) się pieczętowała wiedzą umiejetną“, — zapomnieli swych panów wielkich i monarchów, którzy — jak pisze Żyd z XVI. wieku, Mosze de Mosso Kohen — „zwłaszcza tu w Polsce bardzo się starają, żeby krzywdy i rzeczy niesłusznej ich poddani nie cierpieli, nietylko Żyd, ale by był Cygan albo Tata-rzyn“ — jednym słowem, Jerozolima przestała dla nich być „li idealnem przywiązaniem“ bez udziału myśli realnej o przed-siedleniu się.

Emigracya ta dokonała się — za świadectwem współczesnych źródeł**) — p r z e d r o k i e m 1539, a musiała przybrać znaczne rozmiary, skoro na tem tle wrogowie Żydów skonstruowali zarzut, że Żydzi wywożą swe majątki do Turcyi, gdzie spiskują przeciw Polsce, co znów tak dalece zaniepokoiło rząd, że Zygmunt I. polecił swej radzie całą sprawę jak najskrupulatniej zbadać i w tym celu wydelegował osobnych komisarzy. Niebawem ujętą została spora liczba przelożonych gmin żydowskich pod zarzutem zbrodni stanu.

Przebieg procesu nie jest nam bliżej znany.

To tylko wiemy, że magnaterya polska ujęła się za oskarżonymi, którzy po opłaceniu się ogromnemi sumami puszczeni zostali wreszcie na wolność. Nie szczędzi z tego powodu Orzechowski panom polskim zarzutu, zřęcznie sformułowanego w grę wyrazów, iż zasadą postępowania jest dla nich dewiza: „s u m m a v i r t u s — s u m m a a u r i“...***).

Tak dobiegł końca ostatni akt tragedyi Molcha, jaki rozegrał się na ziemiach polskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Ignacy Schipper.

*) Charakterystycznymi są dla tego stanu umysłowości żydowskiej słowa Gedalii ben Jehudy, które przytaczamy tu z jego pisanego w roku 1549. „Schalschelet hakabala“ w tłumaczeniu łacińskiem Wagenseila (Tela ign. satan. I. p. 240): „Atque sunt etiamnum (a więc jeszcze w roku 1549!) Judaerorum multi, sic ineptissime persuasi vivere illum (sc. Molcho).“

**) Por. rusko-jewrejski archiw. Tom I, Nr. 175, 271, zwłaszcza Nr. 199; por. też Dubnow: Jewrej i reformacya w Polsce (Woschod 1895, zes. VII.—VIII).

***) Por. broszurę Orzechowskiego: „Quomodo iudeorum seniores nuper pro Regni proditoribus declarati supplicium tulerunt 1543“ (rękopis Ossolineum Nr. 172 p., 109 ff.).

Tablica pamiątkowa.

Kolegom i Towarzyszom naszym, którzy w chlubnym wypełnieniu swego obowiązku, ponieśli śmierć na polu walki, pragniemy w piśmie naszym, w ich ongiś piśmie, wystawić Kamień grobowy.

Purpura ich krwi zmyła wiekowe piętno hańby żydowskiej i przypomniała światu makabejski nasz rodowód. Dowiodła, że Żyd umie być bohaterem.

Nie chcemy, by ich drogie imiona poszły w zapomnienie, pochłonięte przez burzliwą falę życia żydowskiego.

Niech wiecznie wyryte będą w naszej pamięci, niech idą z pokolenia w pokolenie, jako tragiczne ofiary Losu żydowskiego w goluście.

Z ich grobów, oblanych naszymi łzami, niechaj wyrośnie utęskniony kwiat Wolności żydowskiej!

תְּנִיבָהּ

„Moriah“.

I.

Blitz Maurycy, kadet asp., lat 23, członek org. „Zirei Zion“ w Kołomyi, poległ 6. czerwca 1916 r. w szturmie na Monte Lemerle.

Bocz Wilhelm, członek org. mł. w Sanoku.

Borten Elias, jednor. ochot. kapr., lat 22, członek org. „Zirei Zion“ w Kołomyi, poległ 18. czerwca 1916 r. na Monte Lemerle.

Brettler Izak, kadet asp., lat 23, członek org. „Zirei Zion“ w Kołomyi, poległ 18. sierpnia 1916 r. pod Gorycyą, pochowany w Konstanjeviczy na Pobrzeżu.

Broder Herman, Dr., kadet, kand. adw. we Wiedniu, lat 27, b. członek org. mł. w Tarnowie, poległ w jesieni 1915 roku na włoskim froncie.

Brückner Kaiman, Dr., członek „Betaru“ i „Chejrutu“ w Stanisławowie, poległ w czerwcu 1915 r. na włoskim placu boju.

Czysz Adolf, chorąży medyk, członek org. mł. i związku akad. „Makabea“ we Lwowie.

Diestenfeld Chaim, b. członek org. mł., członek związku akad. „Hasmonea“ we Lwowie, b. członek redakcyi „Morii“.

Frisch Elias, st. praw, lat 21, członek org. „Zirei Zion“ w Kołomyi, poległ 29. sierpnia 1916 r. w Fleimstalu.

Gottlieb Józef, odznaczony srebrnym medalem waleczności II. klasy, członek związku akad. „Makabea“ we Lwowie.

Grünberg Michał, chorąży, słuch. med., lat 22, członek org. „Zirei Zion“ w Kołomyi, odznaczony srebrnymi medalami waleczności I. i II. klasy, poległ 4. września 1916 r. w szturmie pod Brzeża-

nami, pochowany tamże na cmentarzu żołnierskim.

Grünspan Samson, podpor., członek org. w Stanisławowie, poległ na froncie włoskim 1916 r.

Hescheles Dawid, Dr., podpor., lat 34, b. członek związku akad. „Emunah“ we Lwowie, poległ pod Czerniowcami w sierpniu 1914 r.

Kornfeld Mojżesz, słuch. filozofii, lat 24, b. członek org. „Akiby“ w Krakowie, kierownik org. „Poale Zion“ w Chrzanowie, poległ 4. maja 1915 r. pod Gorlicami, pochowany w Bieczu.

Juni-Kraindler Salomon, Dr., podpor., członek org. mł. i org. „Poale Zion“ w Stanisławowie.

Kriegel Mates, członek org. „Zirei Zion“ w Stryju.

Mager Juda, członek związku akad. „Emunah“ w Stryju.

Melzer Izak, podpor., członek org. „Zirei Zion“ i „Chejrutu“ w Stanisławowie, poległ pod Przemyślem w 1915 r.

Rothenberg Jakób inż., kadet, członek związku akad. „Bar-Kochba“ w Tarnowie i kierownik tamtejszej organizacyi szomrowej, poległ w maju 1915 r. w szturmie pod Gorlicami.

Schmorak Wolf, podpor., b. członek org. „Zirei Zion“ w Stryju, członek związku akad. „Judea“ we Lwowie, poległ 28. czerwca 1915 roku pod Kirlibabą.

Schorr Lipa inż., chorąży, członek związku akad. „Judea“ we Lwowie, poległ 31. sierpnia 1914 r. pod Krasnostawem.

Zarwanitzer Menachem, kadet, przewodniczący skautu żyd. w Stanisławowie.

Przegląd.

Najnowsza karta dziejów Palestyny.

Prawie równocześnie pojawiły się w rok niespełna przed wybuchem wojny światowej dwie prace, omawiające znaczenie kolonizacji w Palestynie i reasumujące wyniki dotychczasowej pracy kolonizacyjnej, — prace krańcowo odmienne i przez krańcowo odmiennych pisane ludzi. Jedna — to artykuł prowdyra naszego ruchu kulturalnego, Achaad Haama: „Sach hakol” (w IV. tomie: „Al praszat drachim”), druga — dzieło Żyda zachodniego Curta Na w r a t z k i e g o: „Die jüdische Kolonisation Palästinas.” Jeden maluje nam rozwój kulturalny ojczyzny naszej, drugiego interesują więcej strony zewnętrzne, gospodarstwo, cyfry i statystyka. Obie prace odmalowały przed oczyma świata europejskiego wspaniały obraz budzącego się życia żydowskiego w Palestynie. Mógł się świat z nich dowiedzieć, że w tym maleńkim kraiku, który przez setki lat leżał w zaniedbaniu i zniszczeniu, dwanaście tysięcy rolników żydowskich pracuje naprzekór wszelkim przesądom i trudnościom, że na strugami potu użyźnionej ziemi zakwitł szereg kolonii, odpowiadających wszelkim wymaganiom europejskim, kolonii ze stacyami próbnymi, szkołami agronomicznymi, spółkami oszczędnościowymi i bankami, że wśród synów prastarego narodu, skupionych tu ze wszystkich stron świata, zmarły odżył język, zarówno wśród działy, jak i w szkołach, gimnazyjach, seminariach, że nowa powstała tam literatura, tak świeża i krzepka, jak rzadko która, a świetnie rokująca na przyszłość nadzieje. I o wielu innych rzeczach mógł się być świat europejski wtedy dowiedzieć. Ale, po prawdzie, nie bardzo mu o to wtedy chodziło... Może kwestya żydowska nie była dlań wówczas aktualną, a może wisiała już nad głowami owa burza, która niebawem miała się rozszaleć. Faktem jest, że jedyne głosy krytyki, jakie się pojawiły, wyszły ze świata żydowskiego. Ale te za to pełne były zachwytu i radości. Spokojnie i śmiało patrzyliśmy w owej chwili przed siebie, wiedząc, że w Palestynie zdrowa i silna powstaje placówka, która wiele, bardzo wiele zapowiada na przyszłość i która, w razie potrzeby, ciężką nawet pracę potrafi oprzeć.

Prędzej, niżesmy się tego spodziewali, próba ta nadeszła, próba straszna i niszcząca. Rozpoczęła się zaś z tym dniem, w którym Turcyja otwarcie stanęła po stronie mocarstw środkowo-europejskich, i trwa nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego, coraz nowych i ciężkich domagając się ofiar. Jaki jej koniec i kiedy nastąpi, tego nikt powiedzieć nie może. My możemy zreasumować jedynie to, co dotychczas nastąpiło, okiem ogarnąć plusy i minusy i te wyciągnąć konsekwencye, jakże każdemu obiektywnie patrzącemu same przez się nasuwają. Praca przykra, ponura, ale poniekąd i nadzieją nas napelniająca. Przykra, bo na każdym kroku o klęskach tylko i niepowodzeniach wypada wspominać, nadzieją napelniająca, bo we wspaniały sposób dokumentuje odporność naszej kolonizacji i bohaterstwo większości jej mieszkańców.

Z chwilą wypowiedzenia wojny mocarstwom trójporozumienia postawił rząd turecki Żydów palestyńskich, którzy w większej części byli poddaniymi rosyjskimi, przed alternatywą: albo przyjąć poddaństwo tureckie i zostać w kraju, albo też kraj opuścić i wyemigrować. Rozpoczęta natychmiast na wielką skalę akcyja przyjmowania poddaństwa tureckiego wydała pomyślne rezultaty, zwłaszcza, że rząd turecki ułatwiał warunki i przyjazne z początku zachowywał stanowisko. Ale była i większa liczba takich, którzy poddaństwa tureckiego przyjąć nie mogli. Przyczyn wiele. Mieli niektórzy majątki w Rosyi, na których konfiskatę nie chcieli się narazić, inni znów obawiali się o rodzinę tamże pozostałą, niektórym wreszcie niedołość lub otwarta niechęć urzędników tureckich nie pozwoliła na dopełnienie przyjęcia poddaństwa w terminie oznaczonym. Około ośmiu tysięcy braci naszych musiało w ten sposób opuścić Palestynę. Wyemigrowali oni po największej części do Aleksandryi, gdzie też pozostają do dnia dzisiejszego. (Obecnie zmusza Rosyja swych poddanych żydowskich, przebywających w Egipcie, do wstąpienia do armii angielskiej. Red.) Ale dla pozostałych nie ukończyły się jeszcze

wszystkie przykrości. Jako teren operacyjny czwartej armii tureckiej stała się Palestyna przedmiotem natężonej uwagi rządu, który w owym właśnie czasie dość nieprzyjazne zajął stanowisko wobec żydostwa palestyńskiego, a zwłaszcza wobec organizacji syońskiej, najwybitniejszej jego przedstawicielki w kraju. Dawna a cicha nieufność, spowodowana smutnymi doświadczeniami bałkańskimi wieku ubiegłego, obawiająca się osiedlenia pod hakiem zdrowego narodu, w którego lojalność rząd turecki niesłusznie powątpiewał, przeszła teraz w otwarte podejrzania. Przylączyły się do tego podszecczuwania ze strony arabskiej i, niestety, podle intrygi ze strony żydowskich asymilatorów. Fundusz narodowy napotykał w swej działalności na ciągle przeszkody i był traktowany jak nieprzyjazna instytucja. Bank żydowski w Palestynie, A. P. C., najpotężniejsza w kraju instytucja finansowa, której należy zawdzięczyć uregulowanie stosunków kredytowych i która błogą w skutki działalność rozwijała na polu podniesienia gospodarstwa krajowego, — bywał, jako instytucja angielska, kilkakrotnie zamykany, co działalność jego w zupełności musiało sparaliżować. Gimnazjum hebrajskie w Jerozolimie zostało zamknięte, gdyż rząd francuski przyrzekł być przy zakładaniu go, że się niem będzie opiekował. Nadzwyczajnie ostra cenzura odbijać się zaczęła na piśmiennictwie, a skierowana wkońcu przeciw poszczególnym jednostkom agitacja zmusiła do opuszczenia kraju wielu naszych rajdzielniejszych ludzi. W całym kraju zapanała złowroga atmosfera niepewności — w tym samym czasie, w którym z szaloną szybkością poczęły po sobie następować katastrofy ekonomiczne.

Jako kraj, w którym mimo tak szybkiego rozwoju przecież zawsze jeszcze stosunek importu do eksportu miał się jak 2 do 1, odczuła Palestyna niezadługo cały ciężar wojny. Brak najpotrzebniejszych środków żywności (mąki, cukru, kawy, ryżu) dał się zaraz po upływie kilku miesięcy we znaki, i to bardziej w Judei, której kolonie plantacyjne zupełnie były zdane na przywóz z zewnątrz, niż w Galilei, której zboże na czas pewien mogło wystarczyć. Farmy funduszu narodowego otwarły swe spichlerze, tak że można się było spodziewać, iż przy odpowiedniej gospodarce da się z zaciśniętymi zębami przebić przez czasy wojenne. Lecz wtedy spadło na kraj nowe nieszczęście, którego już od wielu lat w takich nie widziano rozmiarach. Była niem szarańcza. Przeleciała ona prawie cały kraj, a tam, gdzie się zjawiała, nie zostawiała nic. Wszędzie przepadł plon roczny, gdzieniegdzie na szereg lat. Na setki tysięcy przyszło obliczać szkody, zwłaszcza w kosztownych plantacjach judejskich. Energicznie zorganizowana natychmiast akcja odporna, w której brał udział wszystko, co żyło, młode i stare, małą tylko przyniosła korzyść. Mogła co najwyżej, zapobiedz czemuś podobnemu na najbliższą przyszłość, przez wyniszczenie nowego pokolenia szarańczy, które z jaj miało się wylęgnać. Zresztą akcja przyszła już zapóźno. A teraz nadeszła epoka głodu i skrajnej nędzy dla wszystkich, a przedewszystkiem dla tych, co, mimo a może z powodu swego idealizmu i zapału, już w czasach pokojowych zbyt wielkimi nie cieszyli się dochodami. Mam na myśli robotników palestyńskich. Dla nich najgorsze nadeszły czasy: zupełny brak środków żywności, brak pracy, brak wreszcie sił do pracy wskutek nieodżywiania się i ze strasliwą regularnością powtarzających się postów. Wybuchy też z tego powodu choroby, które dziesiątkować poczęły tę warstwę ludności, o czym zresztą jeszcze później. Ale i kolonistom nie szło lepiej. Po zniszczeniu plantacji, w których inwestowane były całe ich kapitały, znaleźli się oni nad brzegiem ruiny, z której własnymi siłami wydobyć się nie mogli. Zguba zdawała się być nieuchronna, w gruzy rozlatywał się budynek przyszłości, nad którym w pocie czoła całe pracowało pokolenie.

W najgorszej chwili nadeszła jednak pomoc. Na głośny apel organizacji syońskiej, która kolonizacji palestyńskiej nie mogła dać upaść, porwało się całe prawie społeczeństwo żydowskie, które nie bez wpływu przeszło w ostatnich latach żelazną szkołę narodowego wychowania. Na pierwszym miejscu stanęło, rozumie się, żydostwo amerykańskie, które z powodu wojny wogóle nie uciepiało, a w którym wtedy właśnie począł się budzić potężny ruch narodowy. Za protekcją i z poparciem rządu Stanów Zjednoczonych wysłano do Palestyny okręt ze środkami żywności, zorganizowano pożyczkę dla plantatorów wina

i pomarańcz, a równocześnie starano się przez ambasadora amerykańskiego w Konstantynopolu, Morgenthaua, którego imię w dziejach kolonizacji Palestyny na zawsze będzie zapisane, użyzyć żydostwu palestyńskiemu wszelkiej pomocy dyplomatycznej i ekonomicznej. Za przykładem Ameryki poszły natychmiast kraje europejskie. Zorganizowana szybko zbiórka wydała prawie wszędzie doskonałe rezultaty, mimo czasów wojennych i ogromnych ciężarów, zewsząd na społeczeństwo nakładanych. Nawet z takich krajów, jak Królestwo Polskie, przez które bezpośrednio przeszło zniszczenie wojenne, napływały datki na fundusz ratunkowy Palestyny. Jeszcze raz zmanifestowało żydostwo we wspaniałym sposób miłość swą do prastarej ojczyzny. Akcję ratunkową musiała, rozumie się, wziąć w swe ręce organizacja syońska. Nikt inny nie mógł i nie chciał podjąć się tego zadania. Przysłane do Palestyny środki żywności zostały za darmo lub za bezcen rozdane między ludność, i to zarówno arabską jak i żydowską, zarówno wiejską jak i miejską. O tej ostatniej, mimo całej jej nieproduktywności, a czasem nawet i szkodliwości, nie można było oczywiście zapomnieć. Los jej był tem bardziej beznadziejny, iż ta warstwa nawet pracować nie umiała. Przyzwyczajona od lat setek do życia z jałmużny, z chaluki — jeszcze jednego, choć może ujemnego, dowodu miłości żydostwa ku Palestynie —, stała ona teraz, gdy przesyłka pieniędzy z Europy z natury rzeczy ustać musiała, przed śmiercią głodową, z której jedynie, wobec jej bezradności i apatii, obca pomoc mogła ją wyratować. I nią się więc zajęto. Główne jednakowoż staranie musiało się zwrócić ku młodemu życiu, koncentrującemu się przedewszystkiem w koloniach. Dwie warstwy należało tu ocalić: kolonistów i robotników; jedną od grożącego wobec zalewu szarańczy i braku nasion upadku ekonomicznego na przyszłość, drugą od głodu, który, przy całym bohaterstwie i poświęceniu ludzkim, stawał się coraz groźniejszy. Przez udzielanie pożyczek dla plantatorów, sprowadzanie nasion, propagowanie sadzenia warzywa, które, wobec stosunków wojennych i braku środków żywności, stanowiąc lepszy mogło znaleźć odbyt, niż drogie a w zbyt wielkiej masie uprawiane owoce południowe — dopomódz się starano jednym; przez nastreczanie pracy przy robotach rolnych, budowie dróg, odkamienianiu roli, przez otwieranie tanich kuchni robotniczych i przyspieszoną budowę domków — jaki taki żywot umożliwiano drugim. Niesumiennej spekulacji środkami żywności, a głównie mąką, zapobiegano przez otwieranie składów, w których robotnicy otrzymywać mogli za kwitami, wystawianymi przez pracodawców, mąkę na późniejsze spłaty.

Zajęto się również uregulowaniem stosunków sanitarnych, które gwałtownie domagały się naprawy. Nędza, częste koniecznością spowodowane posty, a wreszcie i pobyt w kraju wielkiej masy wojska — wszystko to pociągnęło za sobą szereg chorób, po części już i dawniej grasujących, jak malarya, tyfus brzuszny i głodowy, dezteryria, które ludność decymowały. Wprawdzie w tym kierunku Palestyna sama starała się sobie dopomódz, czego najlepszym dowodem dzielnie zorganizowana pomoc lekarska robotników galilejskich, ale za mało było tam sił, za mało środków leczniczych, by skutecznie móżdź nie-szczęściu przeciwdziałać. I w tym kierunku nadeszła pomoc z Europy, głównie ze Szwajcaryi, która wzięła sobie za zadanie uzdrowienie stosunków higienicznych w Palestynie. O ile chorób nie załamano w zupełności, to przecież zdołano ich liczbę pokaźnie zmniejszyć i usunąć przykre skutki na przyszłość.

Równocześnie z wszystkimi temi staraniami, które miały na celu uratowanie ojczyzny przed chorobą i głodem, szła akcja popierania szkolnictwa i kultury, największej naszej zdobyczy 30 lat pracy kolonizatorskiej, pracy, która zdumieniem napelniała wszystkich fachowców żydowskich i nieżydowskich. Liczba szkół czysto hebrajskich, która wzrosła niezmiernie od czasu pamiętnej walki szkolnej w Palestynie, nie zmalała, z dumą możemy to stwierdzić, ani o jedną. Liczba uczniów spadła wprawdzie, wielu musiało bowiem wyemigrować, ale ci, co pozostali, z energią kontynuują swą pracę kulturalną, nie dbając o żadne przeszkody zewnętrzne. Nie jedna szkoła palestyńska połączyła przytem ze swą misją kulturalną także i humanitarną, dając żywność i utrzymanie biedniejszym uczniom, którzyby w tak strasznych czasach w inny sposób utrzymać się nie mogli. Na utrzymanie szkół było

i łoży społeczeństwo, łoży i organizacja syońska, i już dziś można stwierdzić, że o ile cokolwiek w Palestynie z powodu wojny prawie nie ucierpiał, to jest niemi szkolnictwo hebrajskie. Nie ucierpiał też i Bezael, który pracuje pozytywnie po dzień dzisiejszy.

Tak wygląda akcja ratunkowa w Palestynie. Niebezpieczeństwa i przykrości jeszcze nie minęły. Nie wiemy, co wojna jeszcze ze sobą przyniesie. I tak było dla nas w ostatnich dniach wielkim ciosem powołanie pod broń znacznej liczby ludności męskiej — rezultat przyjętego przed rokiem poddaństwa tureckiego. Szczęśliwym trafem użytą została do służby aktywnej mała tylko część — wśród niej uczniowie gimnazjum w Jaffie, wysłani do szkoły oficerskiej w Konstantynopolu —, podczas gdy większość zajęta jest przy robotach wojskowych w samej Palestynie.

Nie brak zresztą poniekąd i stron dodatnich, które wojna za sobą przyniosła. Pod wpływem energicznej gospodarki tureckiego naczelnictwa wojskowego ustał po części odrażający brud w miastach, zbudowany został szereg dobrych dróg — luksus, którego dawniej w Palestynie nie znano —, powstała nowa, dawno już planowana linia kolejowa, łącząca Afule, stację kolei Haifa—Der'a (boczna odroga linii Damaszek—Mekka) z Bersebą, na południu Palestyny, a przechodząca przez Jerozolimę. Na ogół jednakowoż suma tych stron dodatnich znikomą jest oczywiście w porównaniu z nieszczęściami i katastrofami, jakie wojna dla kraju za sobą przyniosła. Mimo to już dziś prawie z pewnością można powiedzieć, że dzieło kolonizacji przetrwa czasy wojenne. Szkody są straszne i pracy trzeba będzie wiele poświęcić, aby je naprawić. Ale całość się utrzymała dzięki znakomitemu spełnieniu obowiązku ze strony społeczeństwa żydowskiego w Palestynie a po części też i w Europie.

Historyk, który będzie kiedyś opisywał dzieje nasze w czasie wojny, poświęci cały karty bohaterstwu i żelaznej cierpliwości, jaką ludność Palestyny obecnie okazała. Została ona najciężej prawie dotknięta z pośród całego żydostwa, położenie jej było przez czas dłuższy rozpaczliwe, ciężkie jest do dnia dzisiejszego, a mimo to ani jeden głos rozpaczy i zwątpienia do nas się nie przedostał. Ze wszystkich głosów, jakie nas dochodzą — a jest ich wielka liczba —, bije ton wielkiej odwagi, żelazna wola przetrzymania tej ciężkiej próby i odbudowania tego, co obecnie zostało zniszczone. Już nawet sam fakt, że w tych czasach, w których w Europie prawie zupełnie zamilkła literatura hebrajska, jedyna Palestyna pielęgnować jej nie przestała, wydając szereg pięknych i wartościowych publikacyj*) — najwspanialszym jest dowodem żywotności naszego dzieła w zmartwychwstałej ojczyźnie. I dlatego spokojnie możemy i nadal patrzeć w przyszłość, gdyż wyratować zdołaliśmy z zawieruchy wojennej trzy najpotężniejsze czynniki obecnego życia żydowskiego: ideę renesansu, organizację syońską i kolonizację w Palestynie.

— Nie przeczuwali przytem nawet bohaterzy nasi w ojczyźnie, iż w tej samej chwili, w której musieli walczyć przeciw tak strasznym przeciwnościom, zaczęły się na nich zwracać oczy prawie całej Europy. Dwie były przyczyny, dla których kwestya palestyńska stała się nagle sprawą europejską. Z jednej strony zaostrzenie się kwestyi wschodniej, a tem samem i Palestyny, spowodowane wplataniem się Turcyi w konflikt europejski, z drugiej zaś strony pojawienie się całkiem nowego, Europie dotychczas zupełnie nieznanego problemu Żydów wschodnich, których masy wskutek zajęcia Królestwa Polskiego i Litwy nagle zostały wyzwolone i wstąpiły na widownię dziejową. W związku z tem ukazał się na szpaltach kierujących pism niemieckich (nie mówiąc o zagranicznych), które dotychczas trwożliwie unikały kwestyi żydowskiej, szereg głosów ze sfer zarówno dyplomatycznych jak i naukowych, które kwestyę syońskiego rozwiązania problemu żydowskiego poczęły rozpatrywać ze stanowiska ogólnoeuropejskiego jakoteż i niemieckiego. O głosach tych — w następnym artykule.

Lobnitz, w październiku 1916.

A. Tartakower.

*) Literatura palestyńska w czasie wojny szczegółowo się jeszcze zajmujemy. Red.

Z ruchu młodzieży.

Wiedeń, w październiku.

Ruch wśród młodzieży żydowskiej w Galicyi podczas wojny — najpiękniejszy to objaw w ciężkich czasach, jakie obecnie przeżywamy. Podczas gdy naokoło straszna szaleje burza, gigantyczne zmagają się moce, furja wojenna wszystkie przebiega zakątki, znacząc swą drogę śladami krwi i pożogi, a ból i cierpienie, głód i nędza do każdej zaglądną komnaty — grupa młodzieży w tej niby twierdzy, otoczonej zewsząd wrogami, żyje i pieści ideały pokojowe — jakby głucha była na szcęk oręża zewsząd się rozlegającego, ślepa na widok wszystkich okropności, nieczuła na ucisk i prześladowania.

Fakt to radosny, mający swe głębokie i symptomatyczne znaczenie.

* * *

Smutna to była jesień roku 1914.

Niezmierzona fala wychodźców pociągnęła na Zachód. Wiadomość, że pogromcy moskiewscy wpadają do Galicyi, sprawiła ogólne poruszenie mas żydowskich. Dwie trzecie ludności żydowskiej chwyciło za kij wędrowny, w strasznej nędzy, niepewne jutra, ale w niezłomnej nadziei, że Bóg, co dziadów i pradziadów w podobnych sytuacjach ocalał, i tym razem narodu swego nie opuści. Gros Żydów galicyjskich znalazło się we Wiedniu.

O uspokojeniu umysłów jeszcze mowy nie było, chleb codzienny jeszcze nie był zapewniony, a już pomyślano o pokarmie duchowym. Sfery, kierująca przed wojną ruchem młodzieży w Galicyi, zrozumiały natychmiast, że na tularce tem większa zachodzi potrzeba skupienia młodzieży, podtrzymywania upadłych na duchu, wpaiania w serca idealów odrodzenia wśród naokół zamierającego życia. Na ich wezwanie zebrał się natychmiast wszyscy Zirei Zionczycy i Szomrzy obojga płci, których los do Wiednia zapędził. Zeszli się członkowie i członkinie wszystkich gniazd galicyjskich.

Fakt ten miał się wnet stać dla ruchu naszej młodzieży brzemieniem w skutki. Przed wojną grupy pojedyncze, aczkolwiek złączone jednolitem kierownictwem, pozostawały — z samej natury rzeczy — w dość luźnym do siebie stosunku. Tylko nielicznym jednostkom — co prawda najlepszym — danem było wzajemne poznanie i wymiana myśli przy rozmaitych okazjach. I oto przyszła wojna i sprawdziła, iż niema złego, co by na dobre nie wyszło. Wielka masa młodzieży, rekrutująca się z rozmaitych miast, znalazła się w jednym miejscu i wnet przystąpiła do wspólnej pracy. Co z trudem przedtem, słowem i piśmem, uświadamiano, teraz dla każdego stało się widocznem: stanowimy jedno ciało i jeden duch, jednemu i temu samemu służąc idealowi. Witali się serdecznie starzy znajomi, a nieznanym sobie dotychczas zadzierzgnęli węzły przyjaźni i braterstwa.

Znalazłszy się we Wiedniu, mieście, gdzie żył i działał Mistrz nasz, młodzież skierowała pierwsze swe kroki na Jego grób. W głębokim milczeniu oddała hołd mężowi, który pierwszy, naród z dwutysiącletniego obudził letargu i do wielkiego powołał czynu, i ślubowała wiernie i niezłomnie stać przy sztandarze odradzającego się zydostwa. Opuściwszy stary cmentarz w Döblingu, czuła się młodzież ta niewidzialnym jakimś, lecz silnym węzłem złączona ze swym Wodzem i przy wracających rocznicach Jego śmierci z całym narodowo uświadomionem społeczeństwem spieszyła uczcić Jego pamięć. Duch Teodora Herzla przyświecał jej odtań w pracy.

Zaroiło się od młodzieży na odczytach i seminariach, pogadankach i zabawach towarzyskich. Dzięki poparciu ze strony starszych towarzyszy udało się wnet stworzyć poważne naukowe kursa dla języka i literatury hebrajskiej, historii żydowskiej, teoryi syonizmu i wiele innych. Tak wytworzyło się dla bezdomnych i częstokroć materyjalną nędzę cierpiących ognisko, które ogrzewało wszystkich i na chwilę dozwalało zapomnieć o strasznej wokół szalejącej zawierusze.

Gdy na wiosnę następnego roku pierwsza zieleń okryła ziemię, opuszczała częstokroć młodzież salę odczytową i hucznie i gwarnie wyruszała w okolice

Wiednia. Uroczę lasy i łąki „Wienerwaldu“ są odąd stałym celem częstych wycieczek i spacerów. W każdy dzień wolny od nauki rozlegają się na górach i dolinach hebrajskie i żydowskie śpiewy. Tu, na łonie przyrody, przez ruch na wolnym powietrzu, ma młodzież możność fizycznego hartowania się, prostowania zgiętych grzbietów, przeżenia słabych muszkułów. Napawającego się pięknnością tych stron młodzieńca żydowskiego ogarnia tęsknota za przyrodą własną, za cedrami Libanonu i wodami Jordanu i dlatego pełną piersią śpiewa: „Szam ha' arez chemda tawoh...“

Miesiące letnie przyniosły uwolnienie Galicji. Skoro się tu tylko stosunki nieco unormowały, z łona organizacji wiedeńskiej wyszło hasło budzenia i organizowania młodzieży w Galicji. Nie wszędzie trzeba było budzić. We Lwowie na przykład, mimo inwazyi, mimo przygnębienia psychicznego wśród całej ludności żydowskiej, potrafiły niektóre grupy młodzieży utrzymać ze sobą kontakt i pracy swej nie przerwały. Mimo czujności szpiegów rosyjskich, zbierano się tu, często w nadzwyczajnych warunkach, przypominających dzieje konspiracyi rewolucyjnej w Rosji.

Ale w miastach innych trzeba było pracę rozpocząć na nowo, organizację, upadłe wskutek wyjazdu kierowników i wskutek zmiany stosunków podczas inwazyi, oprócz na nowych podstawach. Ożywiało się wnet we wszystkich miastach, szczególnie od chwili, gdy członkowie z grupy wiedeńskiej wracali do swych dotychczasowych siedzib.

Szkola wiedeńska, grupująca około siebie najlepszych kierowników, którzy całe swe długoletnie doświadczenie mieli sposobność teraz zużytkować, potrafiła przez intensywną, poważną pracę wykształcić w krótkim przeciągu czasu cały szereg ludzi, którzy wyjechawszy do Galicji, tu objęli kierownictwo i starali się te nowe myśli i idee wychowawcze, które we Wiedniu powstały, w swych miastach, o ile tylko warunki temu sprzyjały, w czyn wprowadzić.

Z początkiem drugiego roku wojny już można było mówić o ruchu wśród młodzieży żydowskiej w Galicji. Z zapałem przystąpiła wszędzie młodzież do pracy nad sobą. Bo i czasy inwazyi rosyjskiej nie pozostały bez wpływu na umysły, szczególnie młodzieży. Co przed rokiem znała jedynie z opowiadania lub czytania, widziała teraz na własne oczy lub sama przeżyła: pogromy, mordy i rabunki, obelgi i potwarze — jedynie z powodu swego żydostwa. To nawet stojących dotychczas zdala od naszego ruchu zmusiło do myślenia i jedną, jedyną pokazało im drogę: nie dać się upodlić, dumnym być ze swego pochodzenia, zateknieć do lepszych czasów i warunków, które jednak tylko własnym i żmudnym można wytworzyć wysiłkiem.

Ruch młodzieży naszej wzbogacił się podczas wojny w wiele myśli i idei, które pracy młodzieży i nad młodzieżą po wojnie nieco inny niż dotąd mają nadać kierunek. Rozważania te są natury zasadniczej, ściśle związane z całym kompleksem naszych problemów narodowych i ogólnych. Na lamach „Moriah“ będzie sposobność wszystkie te problemy dokładnie omówić. Streszczają się one w następujących zdaniach: Ruch młodzieży żydowskiej był dotychczas przedewszystkiem samokształceniowym. Za mało akcentowano natomiast moment wychowawczy, który teraz wysuwa się na plan pierwszy. Oznacza to zupełną zmianę form dotychczasowej pracy i powoduje też znaczną przemianę w treści. Główny nacisk kładzie się na hebraizację naszej młodzieży, jako jedynego środka do naszego odrodzenia. Baczniejsze niż dotychczas zwracanie uwagi na fizyczną stronę wychowania i ogólnoludzkie jego podstawy — oto postulat drugi.

Hasła to wcale nie nowe — ale obecnie, ujęte w syntetyczny i jednolity program, z wykluczeniem wszelkiej jednostronności, wstępują na drogę realizacji już podczas wojny wszędzie, gdzie należyte ku temu panuje zrozumienie i odpowiednie istnieją warunki. Sprowadziło to za sobą zdarzenie, w dziejach ruchu naszego bardzo ważne, którego znaczenie dopiero po wojnie w jaśniejszem ukaże się światło. Zamiast dwóch obok siebie dotychczas istniejących organizacyj młodzieży żydowskiej w Galicji, starszego Zirei Zionu i młodszego Szomru, które do tego samego zdążyły celu, lecz odmiennymi

i bardzo często jednostronnemi drogami, — cała młodzież zorganizowana teraz jest pod jednym sztandarem. W 12 miastach (w pięciu innych ponadto praca z powodu ponownej inwazyi została przerwana) zorganizowanych jest 1200 członków.

Tak mimo wojny, uświadomiona młodzież żydowska Galicyi w swej pracy nie tylko nie ustala, lecz owszem znacznie ją ożywiła i na nowe, miejmy nadzieję, szczęśliwe popchnęła tory.

Mimo wojny... Bo ta wcale nie przeszła wśród młodzieży bez głębokich śladów. Jakżeż zresztą byłoby inaczej możliwem! Całą gorycz wojny przeszła nasza młodzież. Jedni przeżyli niedolę tułaczki, inni piekło inwazyi rosyjskiej. Ojcowie i bracia drugich padli ofiarą moskiewskiego bestyalstwa lub zapędzeni zostali niewinnie w głąb Rosyi lub na śnieżną Syberję.

A raz za razem szeregi się przerzedzają, gdy przychodzi twardy spełnić obowiązek. W polu, w obliczu śmierci, stoi większość naszej młodzieży, niejednokrotnie dając dowody męstwa i odwagi. Praca tych, którzy w domu zostali, dodaje braciom, na wszystkich frontach bojowych walczącym, otuchę i nadzieję w wytrwaniu. A lista poległych pokaźną wykazuje cyfrę...

Wszystkie ważniejsze wypadki wśród żydostwa podczas wojny donośnem echem odzywają się w gronie młodzieży. Nieszczęściem swych braci młodzież się smuci, ich radością się weseli.

Zajścia w Palestynie szczególną zwracają uwagę młodzieży. Gdy przyszła wiadomość o nędzy, wśród pionierów naszych panującej, o tem, że robotnicy jeden dzień w tygodniu poszczą, młodzież sama się na rzecz tychże opodatkowała, energicznie rozpoczęła zbiórki we Wiedniu i w kraju na Fundusz Narodowy tak, że do dnia dzisiejszego wpłynęło za pośrednictwem młodzieży do skarbu naszego około 20 tysięcy koron.

Prześladowania w Rosyi i Rumunii równie bolesnem odbiły się echem.

Razem z całym narodem młodzież galicyjska głęboką okryła się żalobą z powodu utraty wielu najlepszych synów naszego narodu: Dawida Wolfsohna i piewców naszej niedoli: Pereca, Szalom-Alejchema i Fruga.

Do życzeń, ze wszystkich stron dochodzących dla naszych kochanych jubilatów: Achad Haama, Bialika i Mendele Mocher Sforim'a dołączają się i życzenia, płynące z serc młodych Żydów galicyjskich.

* * *

A więc mimo wojny wre ruch wśród młodego pokolenia. Mimo wszystkich przeszkód i przeciwności losu, wśród szczeru oreża i nieskończonej nędzy — młodzież żyje, żyje życiem czynnem. Gdzież szukać przyczyny tego radosnego, a dla wielu tak dziwnego zjawiska?... Ta młodzież nie upadła na duchu, nie poszła śladami wielkiej części społeczeństwa, lecz z niezłomną wiarą i radosną nadzieją burzę — mamy nadzieję — już przetrwała.

Niestety, nie czas jeszcze na robienie bilansu. Nie czas jeszcze na historję. Mąż ów jednak, który w przyszłości skreśli dzieje naszych dni, dole i niedolę żydostwa galicyjskiego w tej wojnie, nie przejdzie milczeniem ruchu młodzieży. Sądzymy, że jedną z najpiękniejszych kart tej poświęci.

A taka historia obowiązuje: młodzież dla swego narodu, ale — także naród, społeczeństwo całe dla swej młodzieży. Z. E.

Bibliografia.

Arnold Zweig: **Ritualmord in Ungarn.** Jüdische Tragödie in fünf Aufzügen. Hyperionverlag, Berlin 1914 (1916).

W słowach jedynie najwyższej pochwały godzi się mówić o tragedyi Arnolda Zweiga. Więcej niż pochwały — mamy bowiem przed sobą nie tylko nadzwyczajną

kreację literacką (krytyka niemiecka uważa jednogłośnie „Ritualmord“ za dzieło dochodzące pod względem potęgi gestu dramatycznego do wzniny Jerzego Büchnera, autora zaś za genialnego pisarza dramatycznego), lecz przede wszystkim potężny dokument duszy żydowskiej, walczącej w tragicznych przeżyciach o wyższy stopień człowieczeństwa. W literaturze zachodniej przedstawia „Ritualmord“ Zweiga pierwszą wogóle tragedję żydowską. Tragedya Żyda, jednostki żydowskiej, lub nawet pewnej grupy żydowskiej — niejednokrotnie znajdowała już realizację w dziedzinie sztuki. Atoli tragedję żydowską jako taką — dwutysiącletnią tragedję żydostwa w rozprószeniu — danem było stworzyć dopiero Arnoldowi Zweigowi.

Cóż właściwie oznacza to niestety tak nadużyte pojęcie: „tragedya żydowska“? Z jednej strony, a mianowicie z punktu widzenia ogólnoludzkiego, oznacza ono ten fakt zasadniczy, że naród żydowski, pozbawiony ziemi pod stopami i nieba nad głową, prześladowany i dręczony na cele i duszy, błąka się między narodami — z których każdy tkwi wszystkim korzeniami swej jaźni we własnej glebie —, wszędzie i przez wszystkich zarówno nienawidzony. Mniejsza o źródło i ostatnie przyczyny tej ogólnej nienawiści — jest ona faktem, realniejszym od wszelkiej rzeczywistości. Antysemityzm — tak nazywa się pospolicie owa specyficzna nienawiść ku Żydom — jest więc wykładnikiem stosunku świata do żydostwa. Ponieważ zaś bajka o mordzie rytualnym jest najradykałniej ucieleśnieniem antysemityzmu, antysemityzmem doprowadzonym do najdalszej konsekwencji, do absurdu, przeto owa bajka, owa „alilat' dam“, będzie symbolem naszego położenia wśród narodów, naszej tragedji zbiorowej. (Głębokim wiedzionym instynktem, wybrał Arnold Zweig właśnie bajkę o mordzie rytualnym za przedmiot swej „tragedji żydowskiej“.) Z drugiej strony, z punktu widzenia żydowskiego, oznacza pojęcie tragedji żydowskiej ten dalszy fakt zasadniczy, że w poniewierce naród upada, materya przewagę bierze nad duchem, Semael triumfuje nad Panem, Jakób Pfefferkorn wypęda ze świątyni duszy proroka Elijahu. (Praktyczno-politycznym wyrazem upadku jest — asymilacja.)

Sub specie aeternitatis a na tle wypadków procesu w Tisza Eszlar (1882/83) odbywa poeta Arnold Zweig — każdy prawdziwy poeta jest ucieleśnieniem sumieniem narodu — sąd zarówno nad narodami ziemi, które katując i tratując od wieków aż po dzień dzisiejszy nasze ciało i naszą duszę, wtracają nas w przepaść upadku, jak i nad nami samymi za to, że my, mężowie wyboru, dopuszczamy do zwycięstwa zła i pozwalamy się wtrącać w przepaść upadku, nie używszy ostatniego oporu duszy. Na ławie oskarżonych zasiadają: prokurator Bary i 13-letni syn szamesa żydowskiego, Moritz Scharf. Sąd odbywa się w niebie: prokuratora Bary'ego, świat chrześcijański, sądzą Noe, Habel i patriarcha Izak, — nad duszą Moritza Scharfa wypowiadają słowo sądu Rabbi Akiba i Izrael Baalszem. — Żydostwo czyni obrachunek dziejowy z wrogiem i ze sobą. Cienie przeszłości łączą się z bezpośrednią terażniejszością. Dusza narodu staje wobec najwyższych swych inkarnacji i szuka orientacji w labiryncie swej golgoty dziejowej. My i świat? My i narody? Ażali naprawdę jesteśmy wrogami rodzaju ludzkiego? Ażali na zawsze istnieć będzie między nami a nimi przepaść nie do przebycia? ... Arnold Zweig daje rozgrzeszenie światu i rozgrzeszenie błądzącej w cierpieniu i niewiedzy duszy żydowskiej. Prokurator Bary dręczył i złamał chłopca żydowskiego Moritza Scharfa nie dla udreki — pleduje poeta —, lecz gwoli prawdzie wrzekomej, w jaką wierzył w swej głupocie, w ciasnocie swego ducha i w swem ślepem zapamiętaniu. Moritz Scharf zaś tylko dlatego uległ pokusie i przemocy, bo ciało jego było za słabe, bo cierpienie było mocniejsze od ciała, bo duch jego, duch oderwany od gleby, żyjący na wygnaniu, „żywiony uciskiem i pojony obcymi wodami“, nie mógł (ach, nie mógł!) wytrwać, oprzeć się i zwycięsko przebyć próby. — Nie pada tedy anathema na świat. Pękają lody wiekowej nienawiści. Izrael podaje Ezwawowi bratnią dłoń... I dla błędów i błędzeń Moritza Scharfa sływa przebaczenie z wyżyn głębokiego zrozumienia. W walce i cierpieniu oczyszcza się bowiem skalana w brudzie dusza żydowska. — Prorok Elijahu kładzie błogosławiące ręce na głowę chłopca... A Baalszem mówi: Powróć do kraju Ojców, cierpiąca duszo żydowska, żyj na łonie ziemi, świętej macierzy i rodzicielki, „we wolności, wiedzy i radości“ ...

Oto wyjście z tragicznych splotów golusu, kres bytu wśród nienawiści i zwycięstwo nad rozdarcjem wewnętrznem naszego życia.

w. b.

Jüdischer Nationalkalender für das Jahr 5677 (1916/17). 2. Jahrgang. Herausgegeben von Otto Abeles und Ludwig Bató. Verlag „Jüdische Zeitung“. Wien 1916.

Drugi rocznik wydawanego przez naszych towarzyszy wiedeńskich kalendarza żydowskiego przedstawia się zarówno treściowo, jak i pod względem formy zewnętrznej bardzo korzystnie. Uderza przede wszystkim pewien jednolity plan w redagowaniu, co stanowi największą zaletę podobnego wydawnictwa. Nie powinno bowiem chodzić tu o nawał artykułów lub problemów, lecz o syntetyczne ujęcie wypadków ubiegłego roku pod kątem widzenia pewnych ogólnych a zasadniczych myśli. Tylko w takim razie może kalendarz spełnić równocześnie wyższą swą niejako rolę: być mentorem i drogowskazem w powodzi nadchodzących wydarzeń. Niniejszy rocznik poświęcony jest otóż dwudziestolecu syonizmu herzlowskiego (artykuły Abelesa, Goldmanna, Böhma i Egoną Zweiga), jubileuszowi Bialika (szkic Müllera i wiersz jubilata), pamięci Szaloma Alejchema (studium Finkelsteina i humoreska zgasłego poety) i wreszcie twórczości Wilhelma Wachtla (ciepłe słowa Patafa i kilka reprodukcji artysty). Poza tem wypała wspomnieć przejrzysty przegląd wypadków zeszłorocznych Ludwika Bató, Standa z miłością pisany artykuł o Herzlu, Löwego o rozwoju języka hebrajskiego (ciekawe reminiscencye o Ben-Jehudzie!), Ozyasza Thona pełną temperamentu pracę o problemie żydostwa wschodniego, Babera głębokie uwagi o stosunku literackiej twórczości hebrajskiej do żydowskiej i szereg bardzo pięknych poezyj, z których na pierwszy plan wybija się fragment nieogłoszonej jeszcze tragedji Arnolda Zweiga: „Der Abtrünnige“.

Szczególniejszej uwagi wymagają wspomniane wyżej artykuły Abelesa i Goldmanna, które mają symptomatyczne poniekąd znaczenie. Goldmann podnosi hasło: „Zurück zu Herzl!“, dopatrując się w obecnym syonizmie spaczenia czystej myśli herzlowskiej, która — wedle autora — określić się da trzema momentami: celem syonizmu herzlowskiego jest rozwiązanie kwestji żydowskiej, środkiem do celu wiodącym — stworzenie ojczyzny żydowskiej w Palestynie, organem — polityczna organizacja syońska. Z tych trzech ustaleń wynikają następujące zasadnicze odgraniczenia: z pierwszego wynika negacya achad-haamizmu (jako próby rozwiązania kulturalnej, duchowej kwestji żydostwa w przeciwieństwie do syońskiego rozwiązania kwestji żydowskiej), jakoteż i negacya wszelkich prób rozwiązania indywidualnej kwestji żydowskiej w gólusie przed rozwiązaniem kolektywnej kwestji żydowskiej w Palestynie; z drugiego ustalenia wynika negacya wszelakiego rodzaju dążeń do duchowego, kulturalnego i religijnego odrodzenia żydostwa w gólusie przed polityczno-konkretnem odrodzeniem w Palestynie (Buber) oraz wszystkiego specyficznie gólusowego (wszechżydoswo, język żydowski); z trzeciego wkońcu ustalenia wynika polityczny charakter naszego ruchu i w konsekwencyi negacya usiłowań, zmierzających do przekształcenia ruchu syońskiego w duchową sektę, narzucającą swym wyznawcom pewne własne doktryny i pewien własny światopogląd. Żąda tedy autor powrotu do syonizmu herzlowskiego, jako istotnego wcielenia „prawdziwego, czystego i jedynie możliwego syonizmu“. — Otto Abeles podkreśla ze swej strony moment ratunkowy w syonizmie Herzla: twórca syonizmu politycznego pragnął uratować w otchłani nędzy i upadku pogrążone masy żydowskie, i to za jednym zamachem, w krótkim przeciągu czasu, wierząc, że jeśli naród zechce, to wszystkiego dokona. Syonizm poherzlowski oznacza stopniowy odwrót od tej zasadniczej myśli. Wojna obecna — kończy Abeles — czyni zaś ów syonizm herzlowski koniecznością chwili. Stąd postulat wielkorzuttnej kolonizacyi, o którym to problemie w związku ze znanymi wywodami prof. Balloda pisze w kalendarzu Adolf Böhm, proponując powołanie do życia — najlepiej w Ameryce — towarzysztwa kolonizacyjnego we wielkim stylu.

Jakkolwiek Nachuma Goldmanna mocno przesadna i w szematyzm popadająca krytyka dzisiejszego syonizmu jest z pewnością pod wielu względami chybioną i niesłuszną, jakkolwiek w szczególności fałszywie pojmwana jest przez niego istota działalności Achad Haama i Marcina Bubera, to jednak hasło „Zurück zu Herzl!“ wydaje się nam być zdrową reakcją sumienia syońskiego na rozpaczliwe położenie mas żydowskich na Wschodzie. O konieczności wielkorzuttnej pracy kolonizacyjnej nie może zresztą być dzisiaj dwu zdań.

w. b.

Nowe książki.

(Redakcja zastrzega sobie szczegółowe omówienie.)

Achad Haam: Am Scheidewege. Zweiter Band. Aus dem Hebräischen von Dr. Harry Torczyner. Jüd. Verlag, Berlin 1916.

Martin Buber: Vom Geist des Judentums. Reden und Geleitworte. Verlag Kurt Wolff, Leipzig 1916.

Martin Buber: Die jüdische Bewegung. Gesammelte Aufsätze und Ansprachen 1900—1915. Jüd. Verlag, Berlin 1916.

Dr. Harry Torczyner: Die Entstehung des semitischen Sprachtypus. Ein Beitrag zum Problem der Entstehung der Sprache. Verlag R. Löwit, Wien 1916.

Matthias Mieses: Die Entstehungsursache der jüdischen Dialekte. Verlag R. Löwit, Wien 1915.

Das Buch von den polnischen Juden. Herausgegeben von S. J. Agnon und Ahron Eliasberg. Jüd. Verlag, Berlin 1916.

Die Lage des jüdischen Volkes in Russland. Nach in der Duma gehaltenen Reden. Aus dem Französischen übersetzt und herausgegeben von Prof. Dr. S. Kalischer. Verlag C. A. Schwetschke u. Sohn, Berlin 1916.

Erez Israel. Mitteilungen des Hauptbüros des Jüdischen Nationalfonds. Heft 1. September 1916. Den Haag, Heulstraat 5.

Erez Israel. Sondernummer: Kriegslandspende. Herausgegeben im Auftrage der österr. Kommission des „Jüd. Nationalfonds“, Wien II, Zirkusgasse 33.

Jüdisches Archiv. Mitteilungen des Komitees „Jüd. Krieg-archiv“. Lieferung 6/7. Oktober 1916. Verlag R. Löwit, Wien.

Der Jude. Eine Monatsschrift. Herausgeber Dr. Martin Buber. Heft 7. Oktober 1916. Verlag R. Löwit, Wien.

Der Born Judas. Legenden, Märchen und Erzählungen. Gesammelt von M. J. bin Gorion. Sechs Bände. Erster Band: Von Liebe und Treue. Insel-Verlag, Leipzig 1916.

Max Brod. Tycho Brahes Weg zu Gott. Ein Roman. Verlag Kurt Wolff, Leipzig 1916.

Abraham Schwadron. Mauschelpredigt eines Fanatikers. Verlag R. Löwit, Wien 1916.

David S. Silberbusch. Strechalych (w języku żydowskim). Novellen und Skizzen aus der Kriegszeit 1914—1916. Selbstverlag des Verfassers. Wien 1916.

Od redakcyi.

We wszelkich sprawach redakcyjnych zwracać się należy pod adresem D-ra Wilhelma Berkehammera, Wiedeń VIII, Laudongasse 8/32.

W niniejszym zeszycie odpaść musiała z powodu braku miejsca część Przeglądu i Bibliografii.

W następnych zeszytach pojawią się między innymi prace Zygryfda Bernfelda, Adolfa Böhma, Jakóba Brennera, Jakóba Freunda, Apolinarego Hartglaasa, Wiktora E. Pordesa, Leona Reicha, Eliezera Riegera, Michała Ringla, Abrahama Robinsohna, Abrahama Schwadrona, Abrahama Sonnego, Ozyasza Thona, Arjeh Weinstocka, B. Zimmermanna i w. i.

Byłych naszych współpracowników, w szczególności z Królestwa Polskiego, z którymi nie nawiązaliśmy dotychczas stosunków, upraszamy uprzejmie o podanie nam swych obecnych adresów.

*

P. Dr. Marcin Buber uprasza nas o skonstatowanie pomyłki, jaka zaszła w przekładzie jego pracy: „Herzl i my“ („Herzl und wir“), zamieszczonym w herzłowskiej Księdze pamiątkowej (Lwów 1914): na str. 44., wiersz 13. z góry, opuszczono między słowami „żydowstwo“ a „ogarnia“ kilkadziesiąt słów, tak że to, co autor odnosi do „człowieka problematycznego“, w tekście odnosi się mylnie do „człowieka obdarzonego żywiołową energią“.

Od administracyi.

W sprawach administracyjnych i pieniężnych opiewa nasz adres: Wiedeń II, Zirkusgasse 36/4.

Fundusz prasowy.

Zamieszczamy poniżej pierwszy wykaz datków na fundusz prasowy „Morii“. Zaznaczamy przytem, że bez tych datków nie byłibyśmy w stanie przystąpić do ponownienia naszego wydawnictwa. Również i na przyszłość skazani jesteśmy w pierwszym rządzie na dochody z funduszu prasowego: pismo, które nie opiera swego bytu ani na księgarni nakładowej ani na zasiłkach partyjnych, a z natury rzeczy nie jest w stanie pokryć swych wydatków — w czwórnasób prawie wzrosłych w porównaniu z czasami pokojowymi — z cen abonamentowych, musi apelować do ofiarności tej grupy ludzi, z której interesami ideowymi się identyfikuje.

Zbyt silnie zakorzenione jest jeszcze w naszych kołach małomieszczańskie przekonanie, że prasa jest tylko dekoracją lub zbytkiem, na który, obok wielu innych rzeczy, można sobie również pozwolić. Nic fałszywszego! Prasa jest głównym i najprzedniejszym organem każdego ruchu, bez którego wszelka praca, skierowana czyto na wewnątrz czyteż na zewnątrz, jest wprost niemożliwą lub, w najlepszym razie, połowiczna. Prasa, i tylko prasa, utrzymuje żywą i ciągłą łączność między wyznawcami pewnej idei, a zarazem łączność między ruchem, będącym wyrazem tej idei, a współczesnym życiem duchowym i prądami ogół nurtującymi. Dbać o utrzymanie prasy, o szeroki jej wpływ i odpowiednie znaczenie, znaczy: dbać o ruch, któremu się służy, znaczy — służyć temuż ruchowi.

Koledzy i Towarzysze! Jeśli chcecie mieć silny ruch narodowo-żydowski wśród młodzieży żydowskiej na ziemiach polskich, jeśli chcecie mieć wysoką strażnicę ideału syońskiego w kraju, to czytajcie, abonujcie i rozszerzajcie „Morie“ i pamiętajcie o jej funduszu prasowym!

*

Dotychczas złożyli: K 25—: chorąży Gerszon Schaffer; K 20—: podpor. S. Fuchs, podpor. H. Luft, podpor. B. Mandel, chorąży N. Nussenblatt, jednor. ochotn. kapral K. Rosenblüth, por. K. Schuster; K 19'50 jednor. ochotn. sierż. S. Schmorak; K 15—: jednor. ochotn. A. Blaustein; K 10—: Dr. W. B., kadet asp. J. Blaustein, lekarz asyst. Dr. N. Czaczkes, M. N. H., jednor. ochotn. D. Kohn, S. Laufer, kadet asp. Dr. L. Lustbader, L. Rieger, chorąży A. Seemann, A. Sepensieb, Związek akad. „Judea“ we Lwowie; K 5—: Dr. A. Friedmann, chorąży A. Grünberg, podpor. J. Hammerschlag, chorąży L. Hirsch, jednor. ochotn. D. Lauterpacht, kadet asp. L. Margulies, chorąży Schaffel, A. i H. Wald, Liza Zahler, jednor. ochotn. Z. Zuckerberg.

Zebrały: organizacja młodzieży we Wiedniu K 222'31, we Lwowie K 127'12, w Tarnowie (dochód z wieczorka) K 100—, „Deborah“ w Bolechowice K 50—, organizacja w Przemyślu K 50—, w Stryju K 48—, „Judyta“ w Tarnowie K 46'60, organizacja w Samborze K 40—, „Akiba“ w Krakowie K 34'20, organizacja w Jarosławiu K 31—, w Rzeszowie K 26—, w Nowym Sączu K 22'40, w Gródzku Jagiellońskim K 22—, „Rachel“ w Krakowie K 16'40.

Nadto zebrawali: S. Bauer K 26'40, jednor. ochotn. Zwi Sonnenschein K 15—, jednor. ochotn. N. Gelber K 10'20, N. Friedländer K 10—.

Wydawnictwo „Morii“.

Redakcyę zeszytu zamknięto 1. listopada.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.